

zima 2005/2006
nr 2

biuletyn

INSTYTUTU TERTIO MILLENIO



Pokolenie Jana Pawła II

Koniec "Solidarności"?

Biuletyn Instytutu Tertio Millenio

ukazuje się w formie elektronicznej

Sekretarz redakcji:

Kamil Markiewicz

Kontakt:

kamil_markiewicz@yahoo.de

Stała współpraca:

Anna Halagiera (Gdańsk)

Katarzyna Siczek (Lublin)

Krzysztof Wojdyło (Warszawa)

Ilustracje:

Piotr Kieżun

Projekt graficzny i skład:

Zofia Zawada

*Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za
teksty publikowane na łamach Biuletynu.*

*Wyrażają one wyłącznie opinie ich
autorów i nie są w żaden sposób oficjalnym
stanowiskiem Instytutu Tertio Millenio.*

BIULETYN INSTYTUTU TERTIO MILLENIO

nr 2

zima 2005/2006 r.

Spis treści

Od redakcji	4
Z życia Instytutu Tertio Millennio	
<i>Tertion 2005</i>	5
Anna Halagiera <i>Akademia Solidarności</i>	7
Debaty	
Milena Żotkiewicz <i>Nasze wielkie rekolekcje</i>	8
Henryk Kalinowski <i>Trzecia droga: Solidarny kapitalizm?</i>	11
Komentarze	
Agnieszka Kowalkowska <i>Nieznany Pontyfikat</i>	15
Maria Rogaczewska <i>Solidarność w działaniu</i>	17
Ankieta	
Tomasz Chmal <i>Koniec „Solidarności”?</i>	18
Michał Godlewski	
Piotr Kieżun	
Anna Kuczyńska	
Wojciech Przybylski	
Łukasz Srokowski	
Krzysztof Wojdyło	
Aleksander Z. Ziolo	
Spółeczeństwo obywatelskie	
<i>Niecodzienne stowarzyszenie</i>	
Rozmowa z Magdaleną Dakowską ze Stowarzyszenia Rodzin i Przyjaciół Osób z Upośledzeniem Umysłowym „Chata z pomysłami”	27
Na własne oczy	
Radosław Pyffel <i>Koniec postkomunizmu – skośnym okiem z Pekinu</i>	30
Felieton	
Katarzyna Siczek <i>Dziwisz się?</i>	32
Katolicka nauka społeczna	
<i>„Wiecej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu”</i>	
Wybrane teksty orędzi i przemówień papieża Jana Pawła II na temat solidarności ..	33

Od redakcji

Wiele milionów Polaków uwierzyło zapowiedziom oczyszczenia życia publicznego. W wyborach 25 września oddało swój głos na jedno z dwóch ugrupowań centroprawicy, które zapowiadały utworzenie rządu przelomu. Dziś mają prawo czuć się oszukani. Zamiast stabilnego rządu będziemy mieli prawdopodobnie gabinet słaby, skazany na doraźne poparcie partii populistycznych. Ci, którzy mogli go współtworzyć, zasiądą w ławach opozycji i być może będą prześcigać się w krytyce rządu z radykalną lewicą i prawicą...

Rozgoryczenie wielu spośród nas jest zrozumiałe; elity polityczne mają stanowić wzór dla społeczeństwa. Jednak zakładając ich najlepszą nawet wolę, podstawą odnowy życia społecznego będzie zawsze aktywność tysięcy „zwykłych” ludzi, angażujących się w budowę społeczeństwa obywatelskiego.

Jeżeli jakieś wydarzenia w najnowszej historii Polski stanowią cezurę w procesie tworzenia takiego społeczeństwa, to są to dwie oddalone od siebie o 25 lat daty. Pierwsza to polski Sierpień 1980 r., okres, w którym zrodził się ruch „Solidarności”. Drugą stanowi niedawny dzień śmierci papieża Jana Pawła II, 2 kwietnia 2005 r.

W obu przypadkach Polacy stali się na pewien czas wielką rodziną, za którą każdy czuł się współodpowiedzialny. Oba wydarzenia – choć w różnych okolicznościach i na różną skalę – wyzwoliły energię tysięcy ludzi do działania na rzecz formacji duchowej, moralnej i obywatelskiej naszego społeczeństwa. Oba pozwoliły zaistnieć w dyskursie publicznym naszego kraju podstawowym pojęciom katolickiej nauki społecznej – odpowiedzialności, uczciwości i solidarności. Letni festiwal wolności przed 25 laty zaowocował powstaniem ruchu, któremu zawdzięczamy niepodległą i demokratyczną Polskę; wydarzenia „wielkiego tygodnia” obudziły głód uczciwego, solidarnego państwa; państwa, które jest przyjacielem, a nie wrogiem obywatela; państwa, które nie tłumi oddolnych inicjatyw, lecz je wspiera.

Te właśnie dwie ikony polskiej odnowy duchowej – Papieża Jana Pawła II oraz ruch społeczny „Solidarność” – stanowią temat niniejszego numeru Biuletynu Instytutu Tertio Millennio. Jesteśmy przekonani, że ich znaczenie jest i będzie dla naszego kraju niepomniernie większe niż znaczenie doraźnych gier partyjnych i chwiejnych układów politycznych.

*

Solidarność może mieć różne oblicza, lecz jej podmiotem zawsze jest człowiek, obdarzony niezbywalną godnością. Jej wielkim rzecznikiem był zmarły w tym roku Ojciec Święty. W niniejszym numerze Agnieszka Kowalkowska podsumowuje w (koniecznym) skrócie dorobek wielkiego Papieża, którego pielgrzymka do Polski w 1979 r. stanowiła impuls do powstania obywatelskiego ruchu sprzeciwu przeciw systematycznie depreczającej prawa człowieka władzy. Znaczenie Jana Pawła II, jak przypomina autorka, jest przy tym uniwersalne i nie ogranicza się do jednego narodu czy nawet do jednej religii.

W jaki sposób wydarzenia związane z śmiercią Jana Pawła II Ojca wpłynęły na naszą wiarę? Zastanawia się nad tym Milena Żotkiewicz, przedstawiając wizerunek religijności Polaków wyłaniający się z najnowszych badań socjologicznych. „Bilans otwarcia” pontyfikatu Benedykta XVI w Polsce wypada korzystnie; w ciągu najbliższych lat okaże się, na ile wiara Polaków przetrwała próbę w postaci odejścia naszego Rodaka.

Ile po przełomie dokonanym przez „Solidarność” jest w naszym kraju miejsca na... solidarność? W numerze prezentujemy świadectwa młodych ludzi, przedstawicieli „pokolenia Sierpnia '80”. Stanowią one reakcję na głośną kampanię billboardową, sugerującą, że idea ta jest w naszym życiu publicznym skazana na klęskę. Lektura esejów pozwala stwierdzić, iż – mimo krytyki zjawisk świadczących o braku solidarności – w młodym pokoleniu istnieje wiara w możliwość powrotu do ideałów sprzed 25 lat.

Solidarność na skalę dużą i małą... W swej ciekawej analizie Henryk Kalinowski przedstawia koncepcję solidarnego rynku pracy, opartego na uznaniu wspólnoty podstawowych interesów państwa, pracowników oraz pracodawców. Uważa on, że zgoda każdej ze stron na stosunkowo niewielkie obciążenia pozwoli osiągnąć duże dobro wspólne – złagodzenie jednego z najdotkliwszych problemów społecznych naszego

kraju. Z kolei wywiad z Magdaleną Dakowską ze stowarzyszenia zajmującego się twórczą pracą z osobami upośledzonymi uświadamia, że także w naszych środowiskach lokalnych jest miejsce na praktykowanie wielkich idei. Nie wymaga to wcale dużych środków; trzeba przede wszystkim umieć dostrzec, kto naszej solidarności (a więc zaangażowania, szacunku, życzliwości) najbardziej potrzebuje.

W niniejszym numerze przedstawiamy wybór tekstów Jana Pawła II z ostatnich pięciu lat Jego pontyfikatu, które dotyczą problemu solidarności. Staraliśmy się, by oddawały one jak najszerszej nauce Papieża, ukazując także Jego stosunek do kwestii, których recepcja nie jest u nas być może jeszcze wystarczająca – spraw migracji oraz problemów związanych z globalizacją z jednej strony oraz kwestii etyki pracy i przedsiębiorczości – z drugiej. Oddźwięk, z jakim to nauczanie spotka się w naszym życiu społecznym, będzie sprawdzianem dojrzałości naszej wiary.

*

Cieszymy się, że ten rok, a zwłaszcza okres po śmierci Ojca Świętego, przyniósł liczne inicjatywy także i w środowisku Instytutu Tertio Millennio. O jednej z nich – niezwykle udanej Akademii Solidarności w Gdańsku – piszemy w tym numerze. Mamy nadzieję, że już wkrótce dane nam będzie donosić o realizacji kolejnych projektów. Dzięki wkładowi wielu młodych ludzi, poświęcających swój czas (towar dziś często deficytowy) oraz energię, możemy czuć się uczestnikami społeczeństwa obywatelskiego, starającymi się, by w polskiej sferze publicznej były słyszalne słowa Jana Pawła II.

Ideą Instytutu Tertio Millennio było od początku upowszechnianie nauczania wielkiego Papieża. Teraz, kiedy zabrakło go wśród nas, nasza odpowiedzialność stała się jeszcze większa. Szukał nas przez cały swój Pontyfikat. Teraz my trwajmy przy Nim.

Z życia Instytutu Tertio Millennio

TERTION 2005

Zjazd absolwentów Szkół Letnich i Zimowych oraz przyjaciół Instytutu
Szczyrk, 30 kwietnia-3 maja 2005

W dniach od 30 kwietnia do 3 maja br. w Szczyрку odbył się trzeci zjazd absolwentów Szkół Letnich i Zimowych organizowanych przez Instytut, w którym udział wzięło 186 osób. Merytoryczną część spotkania poświęciliśmy rozmowom, debatom o przyszłości Kościoła, Polski oraz nas samych.

Był też czas na odpoczynek, rekreację (wycieczki w góry, grę w piłkę nożną i koszykówkę) i wspólną modlitwę.

Zawsze sobie zadaje to pytanie: po co? Czy jest to tylko spotkanie towarzyskie? Czy może przedsmak wakacji? Myślę jednak, że motywacje są inne. W tym roku spotkaliśmy się, by zastanawiać się nad wyzwaniem, jakie pozostawił przed nami Jan Paweł II.

Oczekiwania wobec naszych spotkań są duże. I za każdym razem przyjeżdża prawie dwieście osób. Potem rozjeżdżamy się, może z lekkim niedosytem, by za rok znowu się spotkać z nie mniejszymi oczekiwaniami. To już trzecie nasze spotkanie.

Żyjemy w bardzo ciekawych czasach. I mocno nieprzewidywalnych. Już 16 lat po transformacji gospodarczo – ustrojowej. Bardzo wiele się zmieniło, ale coraz częściej myślimy, że coś się jednak nie powiodło. Że Polska nie wygląda tak, jak byśmy chcieli. Niestety nie są to narzekania bezpodstawne i tak właściwie każdemu pokoleniu, kiedy wchodzi w życie dorosłe. Te wątpliwości zdają się mieć swoje uzasadnienie. Pomimo tylu rzeczy dobrych, coś się jednak w Polsce nie udało.

Wątpliwości, narzekania, a nawet żale są słuszne i wynikające z realistycznej diagnozy stanu naszego kraju. Tylko co z tego wynika?

Jan Paweł II postawił przed nami duże wyzwania. To na nas czekają współczesne areopagi kultury, gospodarki i życia społecznego. To my możemy narzekania przekuć na działanie. To my możemy zmieniać Kościół, Polskę i wreszcie, a

przede wszystkim, możemy zmieniać siebie.

Tertiony są spotkaniami, które pokazują, że chcemy to robić, choć czasami może nie wiemy jak. Ale dużą wartością jest, że każdego roku przyjeżdża tak dużo osób z całej niemal Polski i spędza ze sobą długi weekend majowy. Rozmawiamy, zastanawiamy się, bawimy się wspólnie, ale i inspirujemy. Coś zostaje.

W Szczyrku powstały pomysły wspólnych działań. W tym miejscu, dopóki nie powstanie lista dyskusyjna, będziemy publikować nasze projekty, inicjatywy i refleksje.

Tomek Stępień



Dyskusja w grupach regionalnych:

Rozpoczęliśmy dyskusję poświęconą książce „Pamięć i tożsamość”. Obradowaliśmy w czterech grupach: Kraków, Poznań, Warszawa i „Reszta świata”.

Panele dyskusyjne:

„Kościół po Janie Pawle II”

Wprowadzenia: Maria Rogaczewska
Tomasz Sójka
Aleksander Ziolo

„Polska po Janie Pawle II”

Wprowadzenia: Łukasz Malecki-Tepicht
Krzysztof Szczerski
Michał Szuldrzyński

„My po Janie Pawle II”

Wprowadzenia: Tomasz Chmał
Przemysław Strzyżyński
Przemysław Wipler

TERTION to konferencja, w której uczestniczą absolwenci Zimowych i Letnich Szkół organizowanych przez Instytut Tertio Millennio oraz przyjaciele Instytutu. W tym roku w dniach 1-3 maja spotkaliśmy się w Szczyrku, do którego zjechało aż 185 osób z całej Polski.

Myślą przewodnią Tertionu było pytanie *Co z tą Polską?* Odpowiedzi zaś szukaliśmy w różnych kontekstach: w rozważaniach nad stanem państwa i społeczeństwa, rolą integracji europejskiej oraz

przyszłości Kościoła. Dyskusje panelowe prowadził Maciej Zięba OP, a wprowadzenia wygłaszali uczestnicy Tertionu. Po wprowadzeniach długo dyskutowano, by przybliżyć się do odpowiedzi na nurtujące pytanie.

W przerwach między obradami był również czas na wspólną Mszę Świętą (by zgromadzić siły), górskie wycieczki (by wszystko przemyśleć), a nawet udało się rozegrać mecz piłki nożnej – Instytut Tertio Millennio kontra Reszta Świata. Wielkim atutem Tertionu było spotkanie wielu osób zaangażowanych w rozmaitych przedsięwzięciach, stowarzyszeniach i wspólnotach oraz bezcenna wymiana doświadczeń.

Anna Halagiera

AKADEMIA SOLIDARNOŚCI

„Człowiek nie jest sam, żyje z drugimi, przez drugich, dla drugich.”

Jan Paweł II, 12 czerwca 1987 r. w Gdańsku

W dniach 25-26 czerwca 2005 r. w sali BHP Stoczni Gdańskiej w ramach obchodów 25-lecia NSZZ „Solidarność” odbyła się Akademia Solidarności. Jej głównym organizatorem był Instytut Tertio Millennio (oddział gdański i warszawski). Pozostałymi partnerami tego projektu były Stocznia Gdańska, Stocznia Gdyńska oraz Stowarzyszenie Absolwentów WSHM, WSE i Wydziałów Ekonomicznych Uniwersytetu Gdańskiego. Patronat medialny objęli: Dziennik Bałtycki, TVP1, TVP Gdańsk oraz tygodnik „Ozon”. Patronat Honorowy nad tym wydarzeniem objął Prezydent Miasta Gdańska.

Mottem Akademii były słowa Papieża Jana Pawła II, wypowiedziane podczas wizyty w Gdańsku na Zaspie w 1987 r.: „Człowiek nie jest sam, żyje z drugimi, przez drugich, dla drugich”.

Sesja podzielona była na dwa bloki tematyczne – teoretyczny (sobota) i praktyczny (niedziela). Każdego dnia odbyły się po 2-3 wykłady (ok. 30 minut) wygłaszane przez zaproszonych gości. Potem uczestnicy Akademii spotykali się w grupach i dyskutowali na tematy poruszane podczas wykładów. W sobotę odbyła się również emisja filmu dokumentalnego Włodzimierza Resiaka „Solidarność żyje” oraz spotkanie z dawnymi działaczami opozycji: Arkadiuszem Rybickim, Karolem Krementowskim oraz Grzegorzem Grzelakiem.

Wykłady w ramach Akademii wygłosili m.in.: ks. dr Tomasz Biedrzycki z Gdańskiego Seminarium Duchownego, wiceprezes Instytutu Tertio Millennio dr Piotr Dardziński oraz socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego dr Andrzej Waśkiewicz.

„W życiu ludzi, którzy uczestniczyli w zrywie tej pierwszej Solidarności, to na pewno było najważniejsze doświadczenie społeczne” – podkreślał jeden z wykładowców, były działacz opozycji w Ciechanowie, historyk Andrzej Wojdyło.

W ramach bloku praktycznego różne organizacje m.in.: „Stowarzyszenie Sprawiedliwego Handlu”, Caritas, Uniwersytet Powszechny w Teremiskach prezentowały, w jak i sposób można wcielać w życie idee solidarności.

W Akademii uczestniczyło łącznie 51 osób, m.in. z Gdańska, Warszawy, Teremisek i Poznania. Wraz z osobami prowadzącymi warsztaty oraz organizatorami wykładów wysłuchało około 60 osób.

Naszym zamiarem było przybliżenie młodemu pokoleniu idei solidarności; jesteśmy w pełni świadomi, że już niedługo to właśnie ono będzie w życiu społecznym odpowiedzialne za wcielenie tych idei w życie.

Naszym marzeniem jest kontynuacja Akademii Solidarności. Wystarczyły dwa dni, byśmy uzmysłowili sobie, jak ważne jest propagowanie idei solidarności i jak warto się o nią starać. Za podsumowanie niech posłużą słowa jednej z uczestniczek, która po Akademii przysłała nam list z podziękowaniami:

„Serce rosło, wydarzenie zapada w pamięć. Dużo mówców przejmujących, niesamowicie ciekawe

pomysły praktyczne, o których prędko albo nigdy bym się inaczej nie dowiedziała – to przedsięwzięcie miało b. ważną rolę informacyjną, odkrywczą, np. dla mnie, która wrażliwość społeczną mam, ale z racji wykształcenia (SGH) i pracy w firmach prywatnych nie miałam w praktyce do czynienia z przestrzenią NGO (...).”

Anna Halagiera ukończyła studia na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego. Obecnie jest doktorantką na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Debaty

Milena Żotkiewicz

NASZE WIELKIE REKOLEKCJE

Odejście Ojca Świętego było dla Polaków szczególnym doświadczeniem. Każdy z nas przeżywał Jego śmierć na swój sposób – jednak to indywidualne doświadczenie było jednocześnie przeżywane i celebrowane przez nas wspólnie. Setki osób gromadziło się w kościołach, modląc się w intencji zmarłego Papieża, tysiące osób spotykało się w miejscach pamięci Jana Pawła II, organizowało marsze wdzięczności, czuwania. Myślę, że wielu z nas zadawało sobie również w tych szczególnych dniach nurtujące pytania. Co z nami będzie? Czy odnajdziemy się w nowej rzeczywistości – bez naszego Papieża? Czy odnajdziemy w sobie tyle siły, by kontynuować Jego dzieło?

Śmierć Jana Pawła II spowodowała także ożywienie zainteresowań naszą religijnością. Powszechnie stały się dyskusje na temat naszych przeżyć, zachowań – indywidualnych i zbiorowych – wzmożonych praktyk religijnych. Zaczęliśmy mówić również o pokoleniu JP21. Warto jednak skonfrontować próby intelektualnych wyjaśnień naszych zachowań i prognoz na przyszłość z danymi zebranymi miesiąc po śmierci Papieża przez jeden z ośrodków badań społecznych².

Nasz Papież

Osoby biorące udział w badaniu zostały poproszone o wskazanie najważniejszych dla Polaków zasług Ojca Świętego. Odpowiedzi rozkładały się równomiernie. Warto w tym miejscu wymienić chociaż kilka. Najczęstszą odpowiedzią (28%) było „wyzwolenie Polski”, rozumiane jako „niepodległość”, „Solidarność” i „demokracja”. Dla 25% Papież przyczynił się do „upadku komunizmu”, dla 22% podniósł „pozycję Polski na świecie”.

Istotną kategorią odpowiedzi jest kategoria „kształtowanie sumień rodaków” (20%) – ankietowani podkreślali przekazywane przez Ojca Świętego zasady moralne, papieskie wskazówki dotyczące życia rodzinnego, obywatelskiego czy społecznego. „Umocnienie wiary w Boga i religijność” – to odpowiedź, którą wskazywało 16% badanych. Co dziesiąty badany zawdzięcza Janowi Pawłowi II „umocnienie poczucia własnej wartości i godności”. Z kolei co czternasty podkreślał „budowanie więzi z młodzieżą”.

Zdecydowana większość oceniła działalność Ojca Świętego pozytywnie – 90% (odpowiedzi „raczej pozytywnie” udzieliło zaledwie 8%, 2% nie miało zdania, nie było natomiast żadnej odpowiedzi „negatywnie”).

Czy Go słuchaliśmy?

W wielu dyskusjach pojawiają się twierdzenia, że tak naprawdę nie znamy tekstów Jana Pawła II, większość z nas nie pamięta wskazówek papieża, które umieszczał w swoich homiliach, a jego nakazy realizujemy w dosyć selektywny sposób. Poniższy wykres przedstawia nasze deklaracje znajomości nauczania Ojca Świętego.



X 2003 – badanie CBOS przeprowadzone przed obchodami 25-lecia pontyfikatu

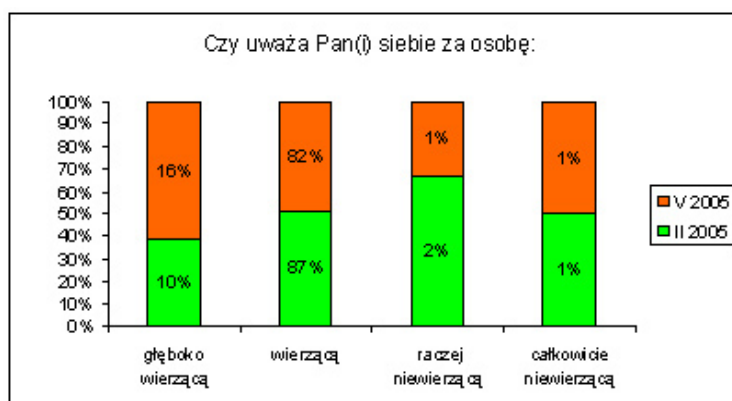
Dane wyraźnie pokazują wzrost odpowiedzi deklarujących znajomość treści nauczania Jana Pawła II i spadek tych odpowiedzi, które temu przeczą. Zmiany te można tłumaczyć większą dostępnością informacji o Papieżu, jego życiu i jego nauce (liczne publikacje prasowe i wydawnicze oraz częste programy radiowe i telewizyjne poświęcone nauczaniu Ojca Świętego).

W tym miejscu należy również wskazać dane, które dla części z nas okażą się mniej lub bardziej oczywiste. Mianowicie, grupą najczęściej deklarującą nieznajomość papieskiego nauczania (z wyłączeniem osób niepraktykujących) jest kształcąca się młodzież („uczniowie i studenci”)3. Może to oznaczać, że Ojciec Święty przyciągał młodych częściej swoją charyzmą, niż tekstami. Z pewnością jest to również wyzwanie, które stoi przed szeroko rozumianym pokoleniem JP2. Pokoleniem, które potrzebuje nie tyle instytucjonalizacji, czy samookreślenia, co pogłębienia treści zawartych w nauczaniu Ojca Świętego. Bez Jego osoby trudniej o spontaniczne wyrażanie swojej wiary – studiowanie pism może natomiast podtrzymać papieską naukę.

Nasza wiara

Badania socjologiczne mają tę ułomność, że pewnych szczególnych naszych odczuć nie są w stanie „zbadać”. Narzędzia socjologa nie mogą uchwycić tego, co w człowieku tkwi najgłębiej – w sercu. Dlatego badania nad religijnością muszą ograniczyć się do praktyk religijnych.

Poniższy wykres pokazuje nieznaczne wahania w deklaracji przeżywanej wiary. Na podstawie tych danych nie można mówić o radykalnej zmianie postaw religijnych. Istotną jednak zmianą jest „przejście” 6% ankietowanych do grupy deklarującej głęboką wiarę (na przełomie II – V 2005).



Pytanie o udział w praktykach religijnych dostarcza nam dodatkowych informacji. Na przełomie II – V 2005 nastąpił wzrost odsetka osób uczestniczących w nabożeństwach lub spotkaniach religijnych z

51% do 54% - „raz w tygodniu”, oraz z 7% do 9% - „zazwyczaj kilka razy w tygodniu”. Zmniejszył się natomiast odsetek osób w ogóle nieuczestniczących w wymienionych wyżej praktykach religijnych – z 9% do 7%.

Pożegnanie

Dla zdecydowanej większości Polaków odejście Ojca Świętego było „okresem rekolekcji” (87%). Polacy gromadzili się w kościołach, na placach, tłumnie odwiedzali miejsca bliskie Ojcu Świętemu, manifestowali swoją żalobę, solidarnie uczestniczyli w spontanicznych uroczystościach, częściej sięgali po teksty Papieża.

To, w jaki sposób Polacy żegnali Jana Pawła II każdy z nas mógł zobaczyć i ocenić. Kolejny raz badanie socjologiczne nie odda nam w pełni atmosfery tamtych dni – „polskiego Kwietnia”. Jednak majowe badanie dostarczyło nam informacji o ogromnym zaangażowaniu młodych ludzi – większość inicjatyw należała właśnie do nich. Młodzież jest na ogół bardziej spontaniczna i ekspresyjna niż osoby starsze.

Nasze nadzieje

Niepokój wywołany śmiercią Jana Pawła II przerodził się w bardzo pozytywne oczekiwania Polaków. Na pytanie: „czy doświadczenie śmierci Ojca Świętego przyczyni się do umocnienia religijności Polaków?” 81% pytanych udzieliło odpowiedzi twierdzącej. Równie wysoki odsetek odpowiedzi pozytywnych (78%) towarzyszy twierdzeniu o „przemianie postaw życiowych młodego pokolenia”. 67% Polaków ma nadzieje na „odnowę moralną narodu”. Przy czym we wszystkich wyżej wymienionych zapytaniach odpowiedź „raczej tak” dominuje nad „zdecydowanie tak”.

Polacy wiążą mniejsze nadzieje ze wzrostem zaangażowania społecznego – jedynie 44% udzieliło odpowiedzi twierdzącej. Jeszcze mniej osób jest zdania, że nastąpi „większa dbałość o to, aby odpowiednie osoby zostały wybrane do Sejmu, Senatu i na urząd prezydenta”. Potwierdzeniem tych skromnych nadziei może być przynębiająco niska frekwencja w ostatnich wyborach parlamentarnych i prezydenckich.

Niektóre z powyższych danych mogą nas dziwić, zastanawiać, bądź przeciwnie – mogą być oczywiste. Z pewnością rzucają więcej światła na nasze postrzeganie polskiej rzeczywistości bez osobowej obecności Jana Pawła II. Podkreślam – „osobowej”, gdyż ten pontyfikat był dla wielu z nas całym życiem i nie sposób żyć teraz bez Niego.

Badanie, które starałam się przedstawić w możliwie interesujący sposób (choć nie ukrywam, że raporty socjologiczne bywają mało pasjonujące), trochę mnie zaskoczyło. Owszem, w życiu Polaków nastąpił przełom, jednak bez spektakularnych konsekwencji. To, czy mamy pokolenie JP2, czy też nie, wcale nie zmienia faktu, że młodzież przyznaje się do nieznajomości treści nauczania Jana Pawła II – z pewnością trudniej w to uwierzyć jest tym, którzy nie zaliczają siebie do grupy „nieznających”. Z kolei fakt, że nastąpiło nieznaczne wzmożenie praktyk religijnych nie oznacza jeszcze, że staliśmy się lepsi i nic tego nie zmieni. Czas zbiorowego uniesienia powoli mija – taki jest porządek, rekolekcje nie mogą trwać długo. Są intensywne, „oczyszczają” i stają się duchowym drogowskazem. Nie mamy dziś pewności czy i kiedy nastąpią kolejne, dlatego po tych rekolekcjach musi pozostać jakiś ślad.

Gdy umiera Nauczyciel, uczniowie kontynuują Jego dzieło – rozpowszechniają Jego naukę, swoim życiem dają Jego świadectwo. Tak czynili pierwsi chrześcijanie. W XXI wieku pora sięgnąć po te wzory.

Milena Żotkiewicz studiuje socjologię na Uniwersytecie Warszawskim.

¹ „Pora na pokolenie JP2?”, w: *Więź*, maj-czerwiec 2005

² W dniach 6-9 maja br. Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadziło badanie „Aktualne problemy i wydarzenie” – zostało ono zrealizowane na reprezentatywnej, losowej próbie dorosłych Polaków, liczącej 1052 osoby. Na podstawie tego badania został opracowany raport „Refleksje i wspomnienia Polaków po śmierci Jana Pawła II”

³ Zob. Tabele aneksowe – badanie: BS/99/2005

W trakcie obchodów 25. rocznicy powstania „Solidarności” czuć atmosferę wielkiego święta i równie wielkiego rozgoryczenia. Wielu byłych działaczy i członków „Solidarności” wspomina tamte chwile jako najpiękniejsze w ich życiu. To pewien paradoks: dziś żyją przecież w wolnym kraju, zapoczątkowali zmiany, o jakich nawet nie śnili, zmienili Polskę, Europę i Świat. Wtedy, każdy dzień mógł przynieść aresztowanie czy inne represje ze strony władzy. A mimo to chyba dużo by dali, by powrócić do tamtych chwil. Dlaczego? Bo wtedy, jak pisze Adam Michnik, mogli odetchnąć wolnością. Doświadczyli poczucia wspólnoty, solidarności z innymi, odzyskali godność, nareszcie mogli mówić prawdę. Mogli idealy, o których ludzie marzą, wcielać w życie. Mieli nadzieję na lepsze jutro, wierzyli, że razem stanowią siłę.

Tamte czasy przypomniły nam wydarzenia na Ukrainie podczas pomarańczowej rewolucji, i symbolicznie wspierając ją na manifestacjach w Warszawie. W Polsce, taka sama: patriotyczna, pełna życzliwości i poczucia wspólnoty, była atmosfera po śmierci Papieża Jana Pawła II. Generalnie jednak obecne młode pokolenie podchodzi do życia z innym nastawieniem, może bardziej realistycznym, a może po prostu zbyt szybko wyrzekając się marzeń. Wie, że od polityki trzeba się trzymać z daleka, bo to „brudna gra”. Świat jawi się jako rywalizacja o lepszą pozycję w społeczeństwie, o indywidualny sukces.

Jednocześnie odczuwamy na własnej skórze cechy społeczeństwa wolnorynkowego: pośpiech, zagubienie, rywalizację, coraz powszechniejsze depresje, narkomanię, przestępczość. Czyż nie są to naturalne konsekwencje kultury indywidualistycznej, mierzącej wartość człowieka wysokością jego pensji? Przy takiej filozofii życia, stawiającej w centrum uwagi sukces osobisty, rywalizacja, często z naruszeniem zasad etycznych, jest zupełnie naturalna. Można wręcz powiedzieć, że uniknięcie nadmiernego wyścigu szczurów wymaga swego rodzaju heroizmu.

Jednocześnie wielu z tych, którzy z racji niższego wykształcenia, wykonywanego zawodu czy innych czynników nie nadążają za innymi, stara się jakoś pozbyć poczucia porażki, odwracając się do rzeczywistości plecami – może na przykład wybrać drogę na skróty poprzez działalność przestępczą, albo w ogóle się wyłączyć z całej tej gry, w czym bardzo pomocne okazują się alkohol czy narkotyki. Często zaś organizm sam mówi „dość”, poddając się chorobie depresji.

Z drugiej zaś strony, czy osiągając w tej rywalizacji sukces, odczuje satysfakcję i poczucie głębokiego spełnienia? „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? (Mt, 16, 26). Czy naprawdę byłby szczęśliwy, mając miliony i patrząc na wszechogarniającą nędzę współobywateli? Tym bardziej, że mogą oni zechcieć „przekonać” go do innego podziału jego dóbr...

Jak możemy kształtować życie społeczno-ekonomiczne w Polsce, by odzyskać utracone wartości i poczucie praktycznego sensu naszych działań? Choć wartości moralne i wybór drogi życiowej pozostają wolnym wyborem każdego z nas, to jednak duży wpływ na nasze decyzje ma nasza sytuacja ekonomiczna. Kto bowiem będzie myślał o innych, jeśli sam nie może wyżywić rodziny lub wraca do domu po 12 godzinach pracy, marząc tylko o tym, żeby wreszcie trochę wypocząć?

W mojej świadomości punktem wyjścia muszą być zmiany w relacjach między pracownikami, pracodawcami i państwem. Proponowane rozwiązania opierają się na przekonaniu, że mimo pozornych sprzeczności interesów wszystkie te grupy jadą w istocie na wspólnym wózku. Współpraca może być opłacalna dla wszystkich, jeśli przestaną one dbać tylko o uzyskanie dla siebie największych korzyści – nawet kosztem pozostałych – i wykażą się choćby podstawowym poczuciem solidarności z innymi. Dlatego najkorzystniejszym rozwiązaniem, nie tylko z moralnego, ale również z ekonomicznego punktu widzenia jest współpraca, w myśl zasady „wygrana-wygrana”.

Zacznijmy od relacji pracowników (bezrobotnych) z pracodawcami i państwem. W obecnej debacie publicznej przedstawiane są zazwyczaj dwie koncepcje. Jedna proponowana jest przez ugrupowania lewicowe i populistyczne, związki zawodowe i ciesząca się poparciem większości społeczeństwa – filozofia wysokich płac minimalnych, wysokich zasiłków dla bezrobotnych oraz barier w zwalnianiu pracowników. W tak pojmowanym państwie obywatel, niezależnie od swojej produktywności i woli pracy, znajduje się pod wspólną opieką pracodawcy i państwa, którzy to mają zapewnić mu godziwy byt. To mu się przecież

„należy”.

Zwolennicy takiej filozofii zdają się zapominać o dwóch zasadniczych problemach. Po pierwsze, zmuszanie firmy do nadmiernej opieki nad pracownikiem, niezależnie od wartości jego pracy, to działanie rodem z socjalizmu, prowadzące do nieefektywnej działalności firmy, a co za tym idzie – w prostej linii do bankructwa. Z kolei oczekiwanie ciągłej pomocy od państwa to w istocie życie na koszt innych, bo żeby państwo mogło mi coś dać, to musi wcześniej komuś zabrać. A bezrobotni, czy nie woleliby zamiast zasiłku móc po prostu godziwie samemu zarabiać?

Drugi pomysł proponowany jest przez większość ekonomistów, liberalów i przedsiębiorców. To system wolnorynkowy, z tanim państwem i znikomą opieką socjalną, słabymi (najlepiej nieistniejącymi) związkami zawodowymi, niską inflacją i wysokim wzrostem gospodarczym. To system, w którym liczą się dochody i konsumpcja, indywidualny sukces, a w praktyce często cwaniactwo i cynizm. W którym „mieć” oznacza „być”, który niesie ze sobą brak poczucia bezpieczeństwa, olbrzymi stres i poczucie niepewności.

Czy jest zatem trzecia droga? Spróbujmy znaleźć rozwiązanie, które najlepiej będzie spełniało następujące wymagania:

1. maksymalizacja zatrudnienia, walka z bezrobociem
2. elastyczność zatrudnienia
3. konkurencyjność firm i całej gospodarki
4. minimalizacja szarej strefy
5. bezpieczeństwo socjalne pracowników
6. motywacja do szybkiego poszukiwania pracy
7. motywacja do pracy choćby za minimalne wynagrodzenie
8. przywrócenie poczucia, że państwo to „MY” a nie „ONI”
9. uczciwe płacenie podatków
10. poczucie solidarności z innymi, opieka nad najsłabszymi
11. duża wydajność i innowacyjność pracy
12. przywrócenie godności i podmiotowości pracownika, walka z nieopłaconymi nadgodzinami i innymi nadużyciami pracodawców

Liberalizacja rynku pracy

Zacznijmy od pierwszych czterech postulatów. Wydaje się, że epoka zatrudniania na umowę na czas nieokreślony powoli się kończy. Coraz powszechniejsze stają się umowy – zlecenie lub na czas określony. Choć trudna do zaakceptowania dla pracowników, elastyczność zatrudnienia jest niezbędnym warunkiem wysokiej konkurencyjności firm i walki z bezrobociem. Dlatego proponuję maksymalne uelastycznienie przepisów kodeksu pracy. Choć brzmi to brutalnie, to pracodawca musi decydować, czy dany pracownik jest mu jeszcze potrzebny. Dzięki temu nie będzie się obawiał zatrudniania nowych ludzi w czasach lepszej koniunktury, bo nie grożą mu problemy przy ich zwalnianiu. Takie rozwiązanie jest też uzasadnione z moralnego punktu widzenia: to pracodawca, inwestując swoje pieniądze, ponosi ryzyko ewentualnych strat. Musi mieć więc możliwość podejmowania niezależnych decyzji dotyczących zatrudnienia.

Proponuję też likwidację płacy minimalnej, bo prowadzi ona do zwiększenia bezrobocia, ogranicza wolność gospodarczą i zwiększa szarą strefę. Dzieje się tak, gdyż w sytuacji, gdy pracodawca oferuje za daną pracę 500 zł i jest ktoś chętny przyjąć tę ofertę, państwo zabrania im podpisania legalnej umowy. Zazwyczaj dochodzi wtedy do zatrudniania „na czarno”.

System zasiłków dla bezrobotnych

By ograniczyć negatywne skutki takiej radykalnej liberalizacji, należy rozwinąć system zasiłków dla bezrobotnych. Ich konstrukcja powinna pozwolić na spełnienie postulatów 5-10. Jako pracownik godzę się na niepewność zatrudnienia i konieczność częstszej zmiany pracodawcy, w zamian mam jednak zagwarantowane bezpieczeństwo dzięki pomocy innych za pośrednictwem instytucji rządowej. Jest to swego rodzaju ubezpieczenie od bezrobocia: oddaję część swojej płacy w zamian za pomoc w trudnych chwilach.

Rolę pośrednika musi wypełniać państwo, gdyż największe ryzyko bezrobocia występuje wśród osób o

niskich dochodach, słabo wykwalifikowanych, którzy w przypadku ubezpieczeń komercyjnych musieliby płacić najwyższe stawki. Niezbędna jest tu więc solidarność osób lepiej zarabiających, i ich zgoda na to, że statystycznie będą płatnikami netto takiego systemu.

Głównym problemem dotyczącym zasiłków dla bezrobotnych jest ich demotywujący charakter. Przykładem tego są chociażby wiecznie bezrobotni obywatele państw o hojnej opiece socjalnej, którym po prostu nie opłaca się pracować. W Polsce problemem dla osób trochę lepiej zarabiających jest ich bardzo niska wysokość w stosunku do ich pensji. Utrata pracy stanowi dla nich załamanie budżetu domowego.

Proponuję zatem ustanowić Fundusz Pracy i Opieki Społecznej. Jego przychodami będzie stała część naszych zarobków, np. 5 %, niezależnie od wysokości dochodów. Dzięki tym pieniądzą finansowane będą zasiłki dla bezrobotnych, składające się z sumy 2 części:

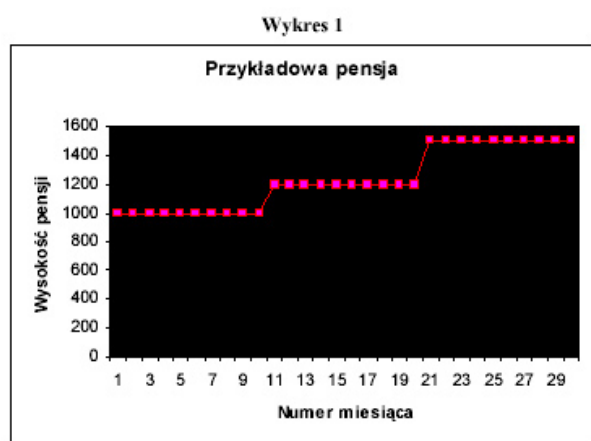
- stałej kwoty zapewniającej minimum przetrwania, ok. 300 zł
- 50 % średniej życiowej pensji danego pracownika

Średnią życiową pensję danej osoby otrzymujemy poprzez podzielenie całkowitej kwoty zarobionej i opodatkowanej przez liczbę miesięcy, kiedy była ona w wieku produkcyjnym. Jako pensję zalicza się tylko rzeczywiście zarobione przez daną osobę pieniądze, nie obejmuje ona żadnych transferów z Funduszu!

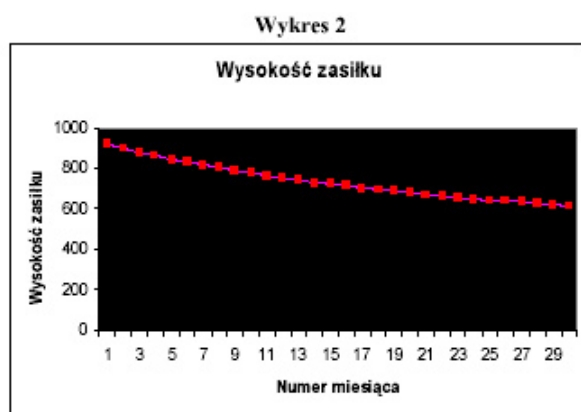
Jednocześnie, w przypadku, gdy dana osoba zarobi w danym miesiącu kwotę niższą niż przysługujący (teoretycznie) w danym momencie zasiłek, otrzyma wyrównanie z kasy funduszu do wysokości należnego jej zasiłku. Aby ograniczyć możliwości nadmiernego wykorzystywania zasiłków przez najlepiej zarabiających, proponuję wprowadzenie górnego ograniczenia wysokości zasiłku, np. do kwoty 2000 złotych. Myślę, że jest to rozwiązanie sprawiedliwe, gdyż funkcją zasiłku ma być jedynie zagwarantowanie dochodów zapewniających bezpieczeństwo socjalne, a nie poprzedni poziom konsumpcji. Dzięki temu uchronimy się od wypłacania zasiłków na poziomie setek tysięcy złotych osobom, które np. dzięki niebotycznym pensjom w państwowych spółkach osiągną bardzo wysoką średnią życiową pensję.

Jakie będą skutki takiego systemu? Po pierwsze, bezpieczeństwo socjalne pracowników, przy zachowaniu motywacji do poszukiwania pracy. Dlaczego? Przypatrzmy się następującym przykładom:

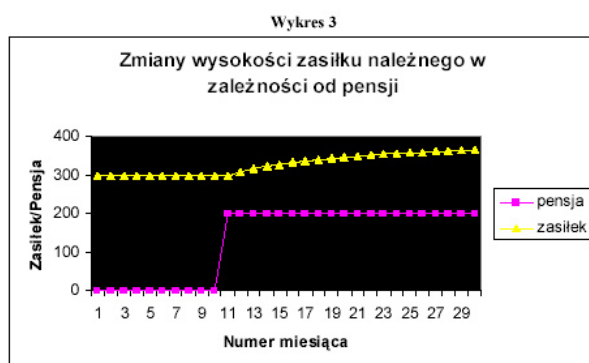
1. Pracownik zarabia przez pierwszych 10 miesięcy pensję w wysokości 1000 zł, później wzrasta ona do 1200, a po 20 miesiącach do 1500 zł (wykres 1). Jego średnia życiowa pensja wynosi więc $(10 \cdot 1000 + 10 \cdot 1200 + 10 \cdot 1500) / 30 = 1233,3$ zł.



Po 30 miesiącach traci pracę i staje się bezrobotnym. Jego zasiłek wynosi więc 300 zł + 50% jego średniej życiowej pensji. Jednak z każdym miesiącem jego życiowa średnia spada, bo jego obecna pensja wynosi 0 zł. Ma więc motywację do jak najszybszego podjęcia pracy i nienarażania funduszu na zbyt wysokie koszty. Jednocześnie, jego obecne dochody nie załamują poczucia bezpieczeństwa socjalnego.



2. Pracownik jest przez 10 miesięcy bezrobotny. Otrzymuje co miesiąc zasiłek w wysokości 300 zł zapewniający mu przetrwanie. Jednak jeśli pojawi się możliwość pracy za pensję w wysokości 200 zł, opłaca mu się ją przyjąć. Dzieje się tak, gdyż dzięki temu jego życiowa średnia odbija się od zera i należny mu zasiłek wzrasta. Dzięki takiemu rozwiązaniu opłacalna staje się praca choćby za minimalne wynagrodzenie, a nie bierne oczekiwanie na zasiłek z urzędu pracy.



Inną bardzo ważną kwestią proponowanych tu rozwiązań jest minimalizacja szarej strefy. Pracownikowi opłaca się ujawnianie wszystkich dochodów, gdyż dzięki temu może liczyć na wyższy zasiłek w okresach problemów ze znalezieniem pracy. Dodatkową motywacją do jak najszybszego podejmowania pracy i ujawniania dochodów fiskusowi jest fakt, że w okresie bezrobocia lub pracy na czarno nie są odprowadzane składki emerytalne.

Kwota minimalnego zasiłku będzie wyrazem solidarności lepiej zarabiających z najsłabszymi. Jednocześnie likwidacja płacy minimalnej powoduje, że właściwie każdy chętny znajdzie „jakaś” pracę. Choćby na początku było to strzyżenie trawnika u sąsiada za 50 złotych miesięcznie.

Tak czytelna i – moim zdaniem – sprawiedliwa struktura przychodów i wydatków funduszu sprawi, że unikanie płacenia składek stanie się niemoralne. Jeśli bowiem wszyscy zaakceptujemy takie zasady, to nie mamy moralnego prawa ich łamać. W tym momencie państwo to znowu MY a nie ONI. Jednocześnie osoby lepiej zarabiające mają świadomość, że zapewniają biedniejszej części społeczeństwa minimalny poziom bezpieczeństwa socjalnego. Taka solidarność ma sens, a proponowany system nastawiony jest na wyciąganie ludzi z nędzy, a nie ciągle ich utrzymywanie. Ma dawać wędkę, a nie rybę.

Nowa rola związków zawodowych

Punkty 11-12 dotyczą relacji pracodawców z pracownikami/ związkami zawodowymi. Proponuje jasny podział ról. Uważam, że pracodawca powinien mieć swobodę w ustalaniu pensji pracowników oraz podejmowaniu decyzji dotyczących zatrudnienia i kierunków rozwoju firmy. Jest to rozwiązanie sprawiedliwe, gdyż to pracodawca ponosi ekonomiczne ryzyko działalności firmy. Rolą związków

zawodowych jest natomiast szeroko pojęte reprezentowanie interesów pracowników i rola pośrednika między pracownikami a kierownictwem firmy.

Powinny one przede wszystkim kontrolować przestrzeganie prawa w firmie. Mam tu na myśli takie sprawy, jak czas pracy, wynagrodzenie za nadgodziny, przyznawanie urlopów, bezpieczeństwo pracy itp.

Po drugie powinny pomagać kierownictwu w poprawie efektywności działania przedsiębiorstwa i ustalaniu strategii jego rozwoju. Wszystkie współczesne teorie zarządzania wskazują, że warunkiem sukcesu firmy jest wykorzystanie potencjału innowacyjności pracowników każdego szczebla. Przywrócenie pracownikowi podmiotowości jako pełnoprawnemu uczestnikowi życia firmy stanowić będzie dla niego olbrzymią motywację, często nieosiągalną nawet przez podniesienie pensji. Dzięki temu wydajność jego pracy rośnie, a pomysły pracowników przyczyniają się do wzrostu innowacyjności i konkurencyjności firmy na rynku.

Po trzecie powinny wspierać kierownictwo w rozwiązywaniu wszelkiego rodzaju problemów wewnętrznych, takich jak molestowanie seksualne, mobbing itp. Po czwarte, przedstawiać kierownictwu postulaty pracowników. Mam tu na myśli kwestie dotyczące optymalnego czasu pracy (stały/ruchomy, godziny zmian w systemie zmianowym), pomocy dla młodych matek (praca na pół etatu, telepraca, żłobki/przedszkola firmowe itp.), kwestie ustalania kalendarza urlopów.

Zdaję sobie sprawę, że siła działania związków jest tu ograniczona możliwością zwolnienia z pracy ich członków. Ale właśnie to ma być ich atut: ich siła nie będzie wynikała z możliwości zmuszania pracodawcy do własnych rozwiązań, lecz z moralnej słuszności ich postulatów oraz potencjalnych korzyści odnoszonych przez pracodawców dzięki zaangażowaniu pracowników w działalność firmy. Dzięki temu nie będą traktowane jako potencjalny wróg, ale wartościowy partner.

Proponowane przeze mnie rozwiązania mogą stać się punktem wyjścia do budowy prawdziwego społeczeństwa obywatelskiego. Solidarność z najbiedniejszymi w ramach państwowego funduszu stanowi dopiero początek drogi. Będzie ona niejako „wymuszona” przez prawo, choć mam nadzieję, że akceptowalna dla wszystkich i generalnie sprawiedliwa. Współpraca pracodawców z pracownikami może przywrócić pracownikom godność ich pracy, pomagając im jednocześnie w osiągnięciu równowagi między życiem zawodowym i prywatnym. Pracodawcy zyskają poczucie sensu ciągłego rozwijania działalności firmy. Będą mogli zapewniać miejsca pracy i liczyć – zamiast częstej dziś nienawiści – na szacunek pracowników. W takich warunkach większa grupa osób, nie musząc bezustannie walczyć o przetrwanie na rynku pracy, będzie mogła poświęcać choćby część energii na aktywność społeczną; dzięki temu stanie się możliwy rozwój sektora organizacji pozarządowych, promującego troskę o sprawy wspólne i drugiego człowieka.

Henryk Kalinowski jest studentem ekonomii w Szkole Głównej Handlowej.

Komentarze

Agnieszka Kowalkowska

NIEZWYKŁY PONTYFIKAT

Przyjmując swój wybór na papieża, Karol Wojtyła był doskonale świadom sytuacji, jaka panowała wówczas w Kościele i na świecie: kryzys posoborowy, kryzys tradycyjnej rodziny, ekspansja ideologii marksistowskiej. Jego odpowiedzią na te problemy było wcielanie z wielką mocą nauki Soboru Watykańskiego II, teologii ciała, a także rozwinięcie koncepcji osoby ludzkiej oraz opublikowanie nowego Katechizmu Kościoła katolickiego. Nic dziwnego, że uznano te zmiany za wręcz rewolucyjne.

Wcześniej papieństwo traktowano w dużej mierze w wymiarze administracyjnym – papież zarządzał kurią biskupa Rzymu. W trakcie swego pontyfikatu Jan Paweł II zmienił tę wizję. Jak pisał George Weigel w autobiograficznym „Świadku nadziei”, zmarły Ojciec Święty uważał się za sługę ludu i chciał docierać wszędzie. Stąd tak ważna w Jego pontyfikacie idea pielgrzymowania.

Reakcją papieża na idee marksizmu było pokazanie, że wszelki kryzys idei wynika ze złej koncepcji osoby ludzkiej. Nic nie jest w stanie zniewolić człowieka, dopóki on sam na to nie pozwoli. Jan Paweł II podkreśla, że prawda o godności człowieka osiąga swoją pełnię jedynie w świetle prawdy o Jezusie Chrystusie (Redemptor hominis).

Ważna w spuściźnie Papieża-Polaka jest idea ekumenizmu. W przemówieniu w 1995 r. na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych papież mówił, że ekumenizm nie ma polegać na narzucaniu religii chrześcijańskiej innym i uważaniu jej wyższości. Mamy szukać takiej płaszczyzny porozumienia, aby możliwy był dialog szanujący drugiego człowieka. Długofalowość myśli papieskiej widać także w dialogu międzyreligijnym. Zwróciliśmy uwagę na wielki szacunek dla Papieża ze strony innych wyznań. Mimo takiego nastawienia Jan Paweł II potrafił również okazać stanowczość i nieustępliwość, gdy chodziło o naruszanie zasad katolicyzmu (np. w encyklice *Ecclesia de Eucharistia* papież zaoponował przeciw wspólnemu „ekumenicznemu” sprawowaniu Eucharystii).

Ojciec Święty jasno określił stanowisko Kościoła w sprawach politycznych – powinien on zajmować się jedynie wymiarem meta-politycznym. W *Centesimus Annus* papież wskazuje na różnicę między troską o dobro wspólne a ideologią w polityce. Naucza on, że autentyczna demokracja jest możliwa w państwie prawa opartym na prawdziwej koncepcji osoby ludzkiej, przy czym do istniejących zasad – personalizmu, dobra wspólnego i pomocniczości – dodaje jeszcze jedną: zasadę solidarności, czyli obywatelskiej przyjaźni. W swym nauczaniu Jan Paweł II mówił o dążeniu do osiągnięcia spójnej wizji osoby ludzkiej, czyli o życiu wiarą nie tylko w kościele, ale we wszystkich środowiskach, w których przebywamy. Zmarły Papież uprzytomnił nam, że terenem misyjnym stała się – oprócz Azji, Afryki – także i Europa. Głosił on w związku z tym potrzebę „nowej ewangelizacji”.

Odpowiedzi na problemy, które nurtują dziś wielu wierzących, próbował udzielić Papież nie tylko w encyklikach (jak np. *Fides et ratio*, dotyczącej relacji rozumu i wiary), lecz także w formach poetyckich (np. w *Tryptyku Rzymskim*).

W dziele Jana Pawła II zaskakiwała „metodologia” wyjaśniania zasad etycznych. Kiedyś rozumiano je wyłącznie jako powinność wobec Boga. Jan Paweł II dodatkowo zakorzenia je we właściwym pojmowaniu godności osoby ludzkiej. Ojciec Święty pokazuje, że celem, do którego prowadzić powinno przestrzeganie norm moralnych, jest osiągnięcie szczęścia, radości życia. „Nie lękajcie się!” – te słowa wielokrotnie brzmią z ust Jana Pawła II. Papież wzywał, by przestać bać się podjęcia wyzwań i stałego wymagania od siebie. Postępowanie w prawdzie do doskonałości jest drogą, której przejście jest konieczne, by stać się wolnym. Nasza wolność jako chrześcijan nie może być prawem wyboru obojętnego. Krzywda zadawana drugiemu człowiekowi poprzez eutanazję, aborcję czy nawet „wolną miłość” nie są sposobami postępowania, dzięki któremu osiągniemy szczęście. Odpowiadając na te problemy papież rozwija m.in. swe nauczanie na temat cielesności, czyli tzw. teologię ciała.

Powszechnie znane są stereotypy dotyczące Kościoła, jak również z tego, że nie wszyscy są przekonani do słuszności idei głoszonych przez Jana Pawła II. Niektórzy nie mogli znieść widoku papieża udręczonego chorobą, przygarbionego starością, a jednak ciągle wypełniającego swoje obowiązki. Nawet wśród katolików miłość do Jana Pawła II odzwierciedlała się często tylko w kupnie poświęconego Mu albumu i oglądaniu atrakcyjnych Jego zdjęć z licznych podróży.

Podczas Światowych Dni Młodzieży w Rzymie 2000 r. Ojciec Święty wypowiedział na Tor Vergata pamiętne słowa skierowane do młodych, będące parafrazą słów świętej Katarzyny ze Sieny: „Jeżeli będziecie tym, czym macie być, zapalicie cały świat”. Papież, który mimo swej choroby zawsze pozostawał młody duchem, często pokazywał nam piękno wiary, dając poczucie siły i godności.

Agnieszka Kowalkowska ukończyła biologię. Obecnie jest doktorantką na Wydziale Biologii Uniwersytetu Gdańskiego.

To, jak zmienia się treść społecznej pamięci o „Solidarności”, pokazuje, jak trudno jest przełożyć wartości wielkiego ruchu społecznego na konkretne normy i programy działania w dzisiejszym społeczeństwie polskim – spluralizowanym, znajdującym się pod wpływem silnych impulsów indywidualizacji. Indywidualizacja w pierwszym rzędzie sprzyja realizowaniu takich wartości jak suwerenność obywatela, swobody osobiste i gospodarcze, prawo do autonomii, samorealizacja. Legitymizuje dążenie jednostek do sukcesu, poprawy jakości życia własnego i najbliższej rodziny, przedsiębiorczość. Są to wartości silnie i skutecznie promowane przez rynek i przez najsilniejszych, najbardziej wpływowych aktorów życia społecznego (korporacje, elity, ośrodki opinii). Natomiast takie wartości jak integracja, spójność i solidarność społeczna, sprawiedliwość nie są wystarczająco obecne pośród priorytetów strategicznych tych najsilniejszych aktorów, nie są też efektywnie wdrażane przez instytucje państwa.

Przyjrzenie się wypowiedziom polityków prowadzi do wniosku, że w Polsce wciąż nie ma pomysłu na rozwiązanie problemu nasilającej się dezintegracji społeczeństwa, zjawiska określanego jako „Polska dwóch prędkości”. Problem walki z marginalizacją całych grup społecznych często sprowadzony zostaje do nieskomplikowanej diagnozy, że ludzie zbiednieli z powodu nieudolnych, niesprawiedliwych działań poprzednich ekip, i że wystarczy przywrócić sprawiedliwość, by problem biedy rozwiązać, lub przynajmniej zniwelować. Niestety, tego rodzaju twierdzenie jest rażącym uproszczeniem.

Po piętnastu latach transformacji nie tyle mamy w Polsce do czynienia z pewną liczbą biednych, co z zupełnie nowym kształtem struktury społecznej. W ostatnich kilkunastu latach pojawił się nowy segment struktury społecznej, wytworzony przez nowoczesny system kapitalistyczny, dla którego badacz zjawiska, prof. Henryk Domański używa angielskiego określenia *underclass*. Członkowie *underclass* są wyłączeni z sieci więzi społecznych i nie partycypują w życiu publicznym, a swój status przekazują dzieciom.

Bieda nie jest dla nich przejściowym, lecz trwałym aspektem życia. Bieda przenosi się między generacjami – badania między innymi Domańskiego pokazują, że mechanizmy dziedziczenia biedy zaczęły mocno oddziaływać w Polsce dopiero po ustanowieniu nowego ustroju, i że są one jednymi z najsilniejszych w całym regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Taki stan rzeczy wymaga nie tyle nieokreślonej, populistycznej „wrażliwości społecznej”, co raczej przemodelowania strategii rządzenia krajem i rewizji przyjmowanej dotąd w praktyce hierarchii celów, gdzie najważniejsze zawsze były dla rządzących cele ekonomiczne i infrastrukturalne, a nie społeczne.

Oczywiście rządowe dokumenty strategiczne uwzględniają konieczność wzmacniania integracji. Narodowa Strategia Integracji Społecznej dla Polski przyjęła definicję integracji społecznej jako: „działania wspólnotowego opartego na zasadach dialogu, wzajemności i równorzędności, którego celem jest dążenie do społeczeństwa opartego na demokratycznym współuczestnictwie, rządach prawa i poszanowaniu różnorodności kulturowej, w którym obowiązują i są realizowane podstawowe prawa człowieka i obywatela oraz skutecznie wspomagane są jednostki i grupy w realizacji ich celów życiowych”.

Tak jak wiele innych priorytetów przyjmowanych w rządowych dokumentach strategicznych, integracja społeczna często pozostaje jedynie hasłem. Funkcjonujące na poziomie lokalnym dobre praktyki, spontanicznie zainicjowane przez samorządy i organizacje społeczne, mają wciąż niewielką skalę i nie podważają tego ogólnego wniosku.

Problem integracji społecznej w Polsce nie może być rozwiązany ani przez państwo, ani przez rynek. Politycy, którzy obiecują jedno albo drugie, po prostu mylą się z prawdą. Bez zbudowania w społeczeństwie, i przez same społeczeństwo – począwszy od każdego z nas – struktur solidarności, w znacznej mierze opartych na już istniejących instytucjach społeczeństwa obywatelskiego, organizacjach i inicjatywach, jest to po prostu niemożliwe.

By organizacje społeczne były w stanie przejąć potrzeby i funkcje związane z integracją społeczną, zasada solidarności i zasada pomocniczości powinny w zdecydowanie większym stopniu niż dotąd stanowić podstawę budowania wszelkich relacji (sieci, umów, kontraktów) wewnątrz społeczeństwa, a także

podstawę, na jakiej opierają się relacje społeczeństwa obywatelskiego z państwem. Zasada solidarności wcale nie wyklucza zróżnicowania społeczeństwa, nie wyklucza wyznawania różnych poglądów, konkurencyjności – co chcą udowodnić na próżno jej konserwatywni zwolennicy; jej stosowanie w praktyce jest natomiast wartością dodaną, która pomaga usprawnić działanie całego systemu społeczno-ekonomicznego. Można zdefiniować solidarność, o którą nam chodzi, jako zinstytucjonalizowaną wzajemność zobowiązań: zarówno obywateli wobec siebie nawzajem i całego społeczeństwa, jak i instytucji społecznych wobec obywateli.

Zasada solidarności będzie istotnie wcielona w praktyki społeczeństwa obywatelskiego tylko wtedy, gdy wzajemne zobowiązania obywateli i grup społecznych, obywateli i państwa zostaną przełożone na konkrety. Nie do pomyślenia jest rozwiązywanie problemu bezrobocia bez świadomej rezygnacji związków zawodowych i pracodawców z ochrony jedynie branżowych interesów, bez nacisku na zawieranie długoterminowych „paktów na rzecz zatrudnienia”, na szczeblu lokalnym i na szczeblu państwa, czy też analogicznych paktów na rzecz reintegracji społecznej. Tego typu paktów i partnerstwa pozwalają – najpierw na szczeblu lokalnym – zapobiegać dziedziczeniu ubóstwa, które prowadzi do rozszerzania się wyrzuconej z przestrzeni społecznej underclass.

Zasada solidarności stanowi, w naszym przekonaniu, normatywną podstawę, na której opierać się powinna integracja społeczeństwa i utrzymanie spójności społecznej. Nie jest sprzeczna z pluralizmem światopoglądowym ani z zasadami wolnej konkurencji. Jak piszą obecnie nawet ekonomiści, spójność społeczna staje się dobrem publicznym o absolutnie priorytetowym znaczeniu. Realizowane bowiem przez społeczeństwo obywatelskie, i promowane także przez Kościół zasady jak wolność, równość, sprawiedliwość, zrównoważony rozwój, tracą swój sens i wiarygodność, jeśli zachodzi jednocześnie rozpad spójności, czyli wolna i rozwijająca się dynamicznie jest w praktyce tylko pewna część społeczeństwa. To prowadzi do podważenia legitymizacji całego systemu demokratycznego oraz reguł gospodarki wolnorynkowej, z czym będziemy mieć w Polsce do czynienia, a nawet już mamy – wystarczy przyrzeć się frekwencji wyborczej.

Maria Rogaczewska jest doktorantką w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, prowadzi badania w obszarze polskiego trzeciego sektora, jest współautorką „Wizji Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w Polsce 2005”. Współpracuje ze Stowarzyszeniem Klon/Jawor i Fundacją Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych.

Ankieta

KONIEC „SOLIDARNOŚCI”?

W sierpniu 2005 r. „Gazeta Wyborcza” opublikowała tekst o społecznej kampanii billboardowej „Zakończyć, by ocalić”. Plakaty przedstawiały smutną dziewczynę siedzącą przed bramą Stoczni Gdańskiej i napis „Koniec” w stylistyce logo „Solidarności”. Autorom chodziło o prowokacyjne postawienie pytania o dziedzictwo Solidarności. Ich sprzeciw budziło posługiwanie się hasłami Związku do doraźnych politycznych celów.

Zainspirowany tekstem „Gazety” Aleksander Z. Ziolo zainicjował projekt publicystyczny, dotyczący znaczenia „Solidarności” w życiu współczesnego młodego pokolenia. Ankietowani mieli odpowiedzieć na pytania: Jaki wpływ ruch ten wywarł na ich formację duchową i intelektualną? Czy jego hasła są aktualne również dzisiaj? A jeśli tak, to w jakim wymiarze – politycznym, społecznym, prywatnym? A może czas „Solidarności” – przez duże i małe „s” – już się skończył?

Poniżej prezentujemy – za zgodą autorów – teksty nadesłane w ramach projektu.

W ostatnich miesiącach słowo „solidarność” odmienialiśmy przez wszystkie przypadki. Z powtarzanych wielokrotnie w mediach przemówień z sierpnia 1980 r. najbardziej utkwiły mi w pamięci słowa Lecha

Waleśy wypowiedziane na zakończenie wiecu po podpisaniu Porozumień Sierpniowych: „a teraz idźcie już do pracy”. Festiwal „Solidarności” był potrzebny, ale po każdej fiece przychodzi czas na solidną i uczciwą pracę, a w mojej ocenie z tym właśnie mamy największy problem.

W 1980 r. miałem 6 lat i z tego okresu doskonale pamiętam tylko słowa rodziców, i babci o tym, że trzeba ciężko pracować (wtedy uczyć się), by cokolwiek w życiu osiągnąć. W „dawnych” czasach skończyłem liceum, w „nowych” studia prawnicze w Polsce oraz kursy w USA. Było ciężko dostać stypendium, ale przekonanie o tym, że tak trzeba, że warto ciężko pracować pchały mnie do przodu. Udało się. Dzięki „Solidarności” mam dobrą pracę, nie żyję z dnia na dzień.

Nie jestem socjologiem, ale stawiam tezę, że rozczarowanie znacznej części Polaków po „Solidarności” wynika z tego, że nie chcemy zaakceptować ciężkiej i bardziej wydajnej pracy, mimo że chcemy żyć na poziomie najbogatszych państw Zachodu. Co więcej, nie dostrzegamy w tym jakiegokolwiek sprzeczności. Większość z nas wyciąga rękę do „nich” – rządu, polityków. Więcej przywilejów należy się górnikom, bo ciężko pracują; nauczycielom, bo kształcą przyszłe pokolenia; emerytom i rencistom, bo zostali oszukani. Edukacja musi być „bezpłatna”. Nie znajdziemy chyba takiej grupy zawodowej, społecznej, której – wedle przekonania jej członków – się coś nie należy. Co więcej, politycy ponad podziałami partyjnymi śmiało przystają na te żądania – przykładem utrzymanie przywilejów górniczych, przywilejów zawartych w Karcie Nauczyciela, brak reformy ZUS czy też ostatnio zwrot VAT w budownictwie. Myślenie w kategoriach dobra państwa nie istnieje. Nadal mamy wysokie bezrobocie, jeździmy po fatalnych drogach, a znaczna część młodych, dobrze wykształconych ludzi chce wyjechać do pracy za granicę.

W mojej ocenie czas na „nową solidarność”. To pojęcie oznacza według mnie wspólnotę ludzi solidnej pracy, zarówno fizycznej jak i umysłowej, którzy pomimo wielu przeciwności będą skłonni znów dostrzec, że od nich i od ich kolejnych wyrzeczeń zależy silna Polska za 20 lat. Taka solidarność może być nawet trudniejsza od tej z Sierpnia ’80, gdyż dziś nie trzeba niczego obalać, lecz zbudować w końcu państwo na miarę naszych marzeń. Państwo, w którym bezrobocie będzie na poziomie 3–4%, państwo, w którym będziemy jeździć po znakomitych drogach i znów będziemy wzorem do naśladowania dla innych narodów. Z takiej Polski niewielu będzie chciało wyjechać, gdyż solidna praca dobrych budowlańców, fryzjerów, inżynierów, czy informatyków będzie należycie wynagradzana. Podkreślenia wymaga, że chodzi o przyzwoite wynagradzanie za dobrą pracę, a nie za każdą w myśl zasady „czy się stoi, czy się leży 500 zł się należy”. Truizmem jest stwierdzenie, że nie ma nic za darmo, ale właśnie dlatego nie wierzę w fałszywą solidarność, w imię której należy zwiększać wydatki z budżetu, przyznawać nowe przywileje branżowe, czy utrzymywać liczną i często słabą administrację.

Nowa solidarność będzie wymagała nowych liderów politycznych, którzy będą w stanie przekonać ludzi do ciężkiej, bardziej wydajnej pracy i dalszych poświęceń. Liderów, którzy zamiast kolejnych, przywilejów, zniżek, czy preferencji obiecują społeczeństwu „krew, pot i łzy”. Wierzę, że taka nowa solidarność jest możliwa, pytanie tylko, czy jest komuś potrzebna. Łatwiej jest przecież żądać, protestować i wymuszać zamiast „wziąć się za siebie” i w końcu odnaleźć w nowej rzeczywistości. Nie będzie łatwo, ale czy w Sierpniu 80 ktoś mówił, że będzie łatwo?...

Tomasz Chmal

pochodzi z Żar, prawnik w międzynarodowej kancelarii prawniczej, członek Klubu 01 (www.klub01.pl)

*

Zastanawiałem się czasami, co zrobiłbym w 1980 r. – gdyby przyszło mi, w myśl chińskiego przekleństwa, „żyć w ciekawych czasach”. Czy zdecydowałbym się na jakieś czynne działanie, czy dołączyłbym do tych 3 milionów Polaków, którzy przyjęli w latach 1980–1981 legitymacje „Solidarności”? I odpowiadam sobie – tak, poparłbym, zdecydowałbym się. Ale tylko w jednym celu – by, mówiąc kolokwialnie, „postawić się komunie”.

Na pewno nie uczyniłbym tego, by realizować jakiś spójny i kompletny program polityczny. Bo „Solidarność” nie była od tego. Stanowiła gromadę harcówników, ludzi o skrajnie różnych (jak miało się później okazać) poglądach. Jej rola w kraju, gdzie legalne życie polityczne składało się dotąd z: Partii,

zjednoczenia aparatczyków wiejskich i „stronnictwa drżących”, a nielegalne ledwo dyszało, polegała na stworzeniu jedynego forum, gdzie można było (skutecznie) walczyć z systemem o swobody obywatelskie. I z biurokracją o należne pracownikowi „uspołecznionego” zakładu przywileje socjalne (to zresztą miało się na Związku później zemścić, ale wtedy, w Sierpniu, pomogło przyciągnąć wielu robotników).

„Solidarność” nie miała zwartego systemu idei, tak jak nie ma go porządna armia ruszająca w pole (tj. taka, która chce pokonać wroga, nie zagadać go na śmierć). Nie zmienia tego fakt, że zjednoczyła w swoich szeregach mnóstwo rzetelnie ideowych ludzi. Zaryzykowałbym nawet tezę, że stanowili oni przynajmniej większość członków Związku.

Ideą Solidarności była, paradoksalnie, sama solidarność. „Kupą mości panowie, kupą”, jak mawiał Zagłoba. Idziemy razem, solidarnie, przeciwko komunie, wydierać kolejne przyczółki – wolne związki (postulat nr 1 z sierpnia 1980 r.), obietnice poszanowania wolności słowa (postulat nr 3), przywrócenie do poprzednich praw osób zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 r. i studentów wydalonych z uczelni (postulat nr 4), dobór kadry kierowniczej w przedsiębiorstwach bez względu na przynależność partyjną (postulat nr 12), legalizację NZS i zniesienie zajęć o charakterze indoktrynacji na uczelniach, gwarancje nienaruszalności prywatnej własności ziemi. Walczyć o swoje interesy socjalne – realizację pełnego zaopatrzenia rynku (postulat nr 10), likwidację sprzedaży za dewizy w Peweksach (postulat nr 11), zniesienie sklepów specjalnych dla funkcjonariuszy SB, MO i Partii (postulat nr 12). Upływ czasu część z tych części z tych żądań uczynił oczywistością, część zdezaktualizował (istnienie w ministerstwach sklepów z np. baleronom brzmi jak żart).

Prawdopodobnie twórcy „Solidarności” nie uwzględnili nawet w swoich kalkulacjach szansy na tak szybki upadek ustroju. I dobrze, bo gdyby zaczęli układać plany III RP, to związek upadłby szybko i z hukiem. Związkowcy myślący o sprawach bytowych zaczęliby walczyć z zwolennikami gospodarki rynkowej, wyznawcy różnych kierunków myśli politycznej (a było ich sporo od socjaldemokratów po konserwatystów) – między sobą. A uniknięcie sporów ideowych umożliwiło sukces. Bo to był sukces – stworzyć organizację, która „nie miała prawa” istnieć, i obalić ustrój wykluczający próby swych zmian.

Ważnym dziedzictwem „Solidarności” jest fakt, że można zawiesić spory o sprawy drugorzędne (bo sprawa polityki gospodarczej czy ustroju III RP była, jako czysta futurologia, sprawą drugorzędną, gdy wokół trwał PRL). To było piękne świadectwo zdolności do w miarę zgodnego i skutecznego – komunizm ostatecznie został obalony – działania. To, jak można z trzech milionów ludzi, nieznających się osobiście, niemających na ogół powodów by żyć ku sobie bezgraniczne zaufanie, mających skrajnie odmienne poglądy, stworzyć sprawną organizację (mimo przeciwdziałania władzy) – polecam jako temat na doktorat specjalistom od zarządzania zasobami ludzkimi.

I na tym polega dziedzictwo „Solidarności” – nie na zespole przekonań, ale na sukcesie, jakim było stworzenie związku i zmiana ustroju. „Solidarność nie była kuźnią idei, ale skuteczną organizacją. Jak widać, Polacy też potrafią działać „zespołowo”.

Michał Godlewski
student prawa
członek Stowarzyszenia KoLibier

*

„Chcemy sprowokować dyskusję, czy coś jeszcze zostało z idei Solidarności” powiedzieli Gazecie Wyborczej pomysłodawcy kampanii społecznej „Zakończyć, by ocalić”. Na ich billboardach widać markotną dziewczynę przed Stoczną Gdańską i hasło „koniec” napisany słynną „solidarycą”. Sami tak komentują pomysł: „Nadszedł czas, by Solidarność pochować. Tak jak nieboszczyka trzeba pożegnać, zamknąć w trumnie i zakopać w ziemi. Po to, by cokolwiek ocalić w pamięci z tego, co dla nas jest piękne i czyste”. „Ta kampania (...) nie jest przeciwko Solidarności” – dodają.

Jeśli wziąć na serio wezwanie do tego zbawczego pochówku, to stajemy w sytuacji albo banalnej, albo paradoksalnej.

W tym pierwszym przypadku hasło „koniec” znaczyłoby, że pewne wydarzenie historyczne, jakim

była pierwsza Solidarność należy już do przeszłości. I tak rzeczywiście jest. Solidarność rozpoczęła się w sierpniu i skończyła wraz z wprowadzeniem stanu wojennego. Słynny „karnawał Solidarności” trwał tylko tyle. Cud tamtych chwil, przeżycia niesłychanej obywatelskiej euforii, które pojawiają się we wspomnieniach niemal wszystkich uczestników, nie są nam już bezpośrednio dane. Podobnie jak doświadczenie wyjątkowej jedności, czy uczestnictwo w niezwykłych, niekończących się debatach. Solidarność nie mogła trwać do dziś, gdyż była stanem wyjątkowym, podobnie jak rewolucja czy powstanie. Kwestia ta nie wymaga szerszej dyskusji.

W drugim przypadku „koniec” oznaczałby pochówek pewnej idei, która nie ma już racji bytu we współczesnym świecie. Twierdzenie takie jest problematyczne z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że autorzy pragną sprawić uroczysty pochówek idei Solidarności, a jednocześnie zachować ją na trwałe w pamięci – jak miemam, nie tylko swojej. Zapominają jednak, że zbiorowej pamięci pewnej myśli czy przesłania nie da się ocalić, jeśli sama ta myśl nie jest myślą żywą, czyli taką, którą można odnieść do teraźniejszości. Jeżeli uznamy ideę Solidarności za nieaktualną, to pamięć tego, co „piękne i czyste” stanie się jedynie nudną formułką na szkolnych akademiach. Po drugie, czy przesłanie Solidarności jest rzeczywiście nieaktualne?

Chciałbym postawić tu tezę, że idea Solidarności jest nie tylko aktualna, ale i niezbędna; niezbędna szczególnie młodemu pokoleniu rówieśników Solidarności, ludziom urodzonym około roku 1980, którzy w tym momencie zaczynają swoje życie zawodowe, a więc także piszącemu te słowa. Solidarność jest jedynym wydarzeniem w najnowszej historii politycznej Polski, którego pamięć może stanowić mit założycielski suwerennej Rzeczypospolitej. Nie może spełnić tej roli ani strajk studencki '68, ani obrady okrągłego stołu, których przebieg oraz zasady do dzisiaj nie są jasne i nie wzbudzają zaufania. Jeśli mówię tu o micie założycielskim, to nie chodzi mi o to, by III, czy być może już IV, RP żyła w solidarnościowej euforii tamtych dni. Chodzi o to, że wtedy, po raz pierwszy 10 milionów osób poczuło się obywatelami i to oni demokratycznie decydowali. To była po raz pierwszy niepodległa Polska, a nie PRL. By nie czuć obrzydzenia do polityki, młodzi ludzie muszą być przekonani, że państwo, w którym przyszło im żyć, narodziło się nie w wyniku wyrachowanej kalkulacji, ale obywatelskiej aktywności. Ten drugi wariant narodzin politycznej wspólnoty można było zaobserwować za bramą Stoczni Gdańskiej.

Co konkretnie z doświadczenia Solidarności może czerpać młode pokolenie? Myślę, że szczególnie ważne są tu trzy elementy.

Po pierwsze przeświadczenie, że najważniejsze są inicjatywy oddolne, a co więcej – że mogą być one skuteczne. Że o wspólne, ale także i o swoje własne interesy, trzeba walczyć razem.

Po drugie, że gdy ktoś chce cokolwiek zmienić na lepsze, nie może unikać sfery publicznej. Nie może zamykać się w prywatności. To niezwykle ważne przesłanie Solidarności.

Po trzecie wreszcie, że prawdziwie demokratyczną praktyką polityczną jest uczciwa i dogłębna debata.

Na koniec – warto odpowiedzieć na jeszcze jedno zasadnicze pytanie. Solidarność była u swych źródeł ruchem robotniczym, związkowym. Jej hasła były hasłami socjalnymi, których adresatem było państwo, czy też aparat państwowy. Czy ta strona działalności ruchu jest dzisiaj istotna? Z pewnością dla wielu ludzi tak, ale nie ona jest charakterystycznym rysem, który nadał Solidarności wyjątkowy charakter w kontekście polskiej i światowej historii. Hasła socjalne nie mogą się stać hasłami młodego pokolenia i byłoby wielką stratą zawęzić ideę Solidarności tylko i wyłącznie do konkretnych socjalnych żądań strajkujących robotników. Dla tych, którzy urodzili się wraz z Solidarnością (dla nas) stanowi ona przede wszystkim niezwykle przykład oddolnej, wspólnotowej i politycznej aktywności kilku milionów obywateli.

Piotr Kieżun

współpracownik Warsztatów Analiz Socjologicznych i magazynu filozoficzno-kulturalnego „Prezentacje”, doktorantem Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW

*

Codziennosc jest zyciem ludzkim stokroć bardziej niz wydarzenia niezwykle. Trzeba patrzec w

przyszłość, zastanawiać się, co dalej. Ale nie wolno zapominać o przeszłości, bo bez tego, bez refleksji, nie będziemy w stanie właściwie ocenić naszego postępowania. I tak oto nadarza się kolejna ku temu okazja. Od Sierpnia '80, wydarzenia niecodziennego, minęło dokładnie 25 lat. Kto by przypuszczał, że zmieni się aż tak wiele. A wraz z tym zmienił się również stosunek ludzi do Solidarności. Można ją kochać, lub nie, szanować, nienawidzić, jak również może być nam ona zupełnie obojętna. Ale nie można powiedzieć, że była nieważna, że nic nie zmieniła. Za jej sprawą trzeba było przyzwyczaić się do wielu zupełnie nowych rzeczy. Coś się skończyło, coś się zaczęło.

Wydarzenia sprzed 25 lat zaowocowały czymś wyjątkowym, mianowicie wiarą w realność zmian, wiarą, której tracić nie wolno. Pokazały jak działać w imię pewnych wartości. Ale czy było to ostatnie takie wspólne działanie? Czy to już „koniec” jak twierdzą autorzy kampanii społecznej „Zakończyć, by ocalić”?

Plakat związany z tą kampanią można odczytywać różnie. To trochę tak, jak ze szklanką wypełnioną wodą. Dla jednych będzie w połowie pełna, dla innych w połowie pusta. Koniec z Solidarnością, pochowajmy ją, czy może koniec tamtej epoki, koniec z komunizmem? A może po prostu nie potrzeba już Solidarności? Dokonała czegoś znaczącego, osiągnęła swój cel i nie jest już potrzebna?

Jakkolwiek by na tę sprawę nie patrzeć to, co nastąpiło w tamtych dniach, nie miałoby miejsca bez współpracy. Jeden cel i uparte dążenie do jego osiągnięcia. Czy dzisiaj coś podobnego jest w ogóle możliwe? Można mówić, że ćwierć wieku temu było łatwiej, a sytuacja była bardziej klarowna, z odwiecznym, dychotomicznym podziałem na „my” i „oni”. Ale czy bardziej klarowna oznacza również, że łatwiejsza?

Dziś wiele rzeczy nie wydaje się już być tak prostymi. Niczego nie robimy tak po prostu, ludziom brak tożsamości i poczucia przynależności. Najważniejszymi wartościami stały się indywidualizm i praca. Rezultatem tego jest wyalienowanie i samotność. Praca, o ile w ogóle ją mamy, pochłania największą część naszego czasu i energii. Rzeczy takie jak rodzina, rozwój duchowy, czy kontakt z innymi ludźmi, schodzą na dalszy plan. Można nakłaniać ludzi, aby z tego zrezygnowali, jednak wielu chce zajmować w swej społeczności miejsce zgodne z jej ideałem. Wszyscy osobno, a nie tak jak być powinno, czyli razem, obok siebie, wspierając się, tworząc całość, jedność jak litery w logo Solidarności.

Mamy upragnioną wolność. Nie trzeba już dokonywać żadnych wielkich czynów, dzięki którym można było „wybudować sobie pomnik trwalszy niż ze spiżu”. Aby zapaść w pamięć, niekoniecznie trzeba też dokonywać czynów niegodziwych. Nie trzeba być współczesnym Herostratesem i palić świątyni w Efezie. Wystarczy spojrzeć w szklany ekran. Robiąc to i tylko to, co może robić każdy, doszukując się w tym jakiegoś szczególnego wykonania, zapewniamy sobie uwagę milionów. Zachowujemy się tak, jakbyśmy mieli przy sobie pierścień Gygesa. Wychodzą najniższe pragnienia, interesowność, brak smaku. Media, obwiniane po części za ten stan, same w sobie nie są złe, jednak trudno zobaczyć w nich np. odpowiednio długą dyskusję, w której każdy mógłby powiedzieć tyle, ile chce. Dyskusje na poziomie prawdziwej publiczności, która wymaga odrodzenia.

A czy nie byłoby piękniej, gdyby otaczali nas ludzie, którzy zrobili w swoim życiu coś ważnego, coś dla innych, nie tylko dla siebie, coś, dzięki czemu wszystkim, nie tylko tym osobom, będzie się żyło, choć odrobinę lepiej? I choć nie zabrzmi to w sposób odkrywczy, wypada zaznaczyć, że nie jest to łatwe i kosztuje wiele wysiłku. Ale ten wysiłek oplaca się i wielu ludzi jest o tym głęboko przekonanych. I może to właśnie dzięki nim istnieje choć cień nadziei na wyrwanie społeczeństwa z letargu? Może istnieje szansa na jedność, na działanie dla wspólnego dobra? I to działanie w pełni świadome, a nie jedynie bierne podążanie za tłumem. „Jeśli będziecie żądać tylko posłuszeństwa, to zgromadzicie wokół siebie samych durniów.” To słowa Empedoklesa. Wypowiedziane wieki temu, a jakże aktualne.

Solidarność jest potrzebna. Niekoniecznie tamta, przez duże „s”, bo ona spełniła już swoją misję. Potrzeba jedności, zgodności celu, dążeń i poczucia współodpowiedzialności.

Anna Kuczyńska

studentka socjologii w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, współpraca z Warsztatami Analiz Socjologicznych

Idea „solidarności” to coś innego niż Solidarność, o której pamięć trwa w sercach Polaków. Wspomnienie heroicznej postawy ludzi walczących wspólnie o swoje potrzeby przyćmiła podstawową ideę. Termin początkowo oznaczający więź, związek społeczny z czasem zyskał kilka nowych synonimów, które nasuwają się dziś w pierwszej kolejności. Gdy słyszę to słowo, nasuwają mi się na myśl przede wszystkim: „strajk”, „robotnicy”, „stocznia”, „KOR”, ale niestety też „AWS”. To jedna ze zmian. Z drugiej strony w dokumentach międzynarodowych hasło „solidarność” oznacza obecnie enumerację praw ludzi pracy, a nie jak można by słusznie oczekiwać deklaracja poczucia wspólnoty obywateli bez względu na ich sytuację materialną, wiek lub inne czynniki różnicujące ludzi. To ilustracja procesu zmiany, w którym pojęcie solidarności zeszło z ust zwykłych obywateli, by odnaleźć swoje miejsce na wargach polityków i dyplomatów.

Dopiero po dostrzeżeniu, że ludzie w swoich wyborach życiowych postępują solidarnie, będzie można uwierzyć, że idea solidarności znów otrzymuje należne jej miejsce. To solidarność tworzy dopiero sensownie współdziałające społeczeństwo. Jednak dzisiaj gołym okiem widać, że brakuje ducha, który był obecny w pokoleniu Sierpnia ’80. Poczucie solidarności ma najczęściej wymiar materialny. Deklaracja wspólnoty widoczna jest w działaniu na rzecz powodzian i w pomocy starszej sąsiadce w zakupach. Miewa też szerszy zakres. Płacąc składki do ZUS wspomagamy – najczęściej nieświadomie – starsze pokolenia, które pracowały po części też na nas. 25 lat po Sierpniu nie widać, by na co dzień idee tamtego czasu trwały w ludzkim działaniu. Wydaje się, że duch, który niósł ludzi do wolności, ulotnił się. Szkoda. Zmieszany z pragnieniem wolności tworzył spoiwo działań niezależnych i tak różnych ludzi.

Ruch społeczny „Solidarność” to dla pokolenia urodzonego razem z nim już historia. Niekiedy widać żywe pomniki tamtego czasu w mediach, ale można wątpić, czy idea ta wypełnia przygodnego przechodnia na ulicy. „Solidarność” sprzed ćwierćwiecza była drugim „cudem nad Wisłą”, dziś jednak społeczeństwo odnosi się do tej nazwy z rezerwą. Przykładem niech będzie sposób rozstrzygania spraw wspólnych, a kontrowersyjnych. Albo drapieżność grup interesów, ale i poszczególnych ludzi w dążeniu do własnych korzyści lub wygody bez zainteresowania potrzebami innych. Obserwując niemal każdy z konfliktów, strajków, demonstracji widać gołym okiem, że nie zwycięża poczucie solidarności, cement silnego społeczeństwa, ale partykularny interes. Brakuje dbałości o dobro tego społeczeństwa i pokoleń, które dopiero staną się obywatelami.

Ikona tego ruchu była i jest politycznie użyteczna. Niestety i na szczęście. Dzięki swej politycznej sile i nośności „S” mogła wymusić ustępstwa władzy i zapoczątkowała zmiany, o których się nie śniło dekadę wcześniej. Jednak potem słowo oznaczające szlachetną ideę zeszło z piedestału i weszło do języka polityki. Może i tak musiało być, ale konsekwencją była trywializacja. Symbolika „Solidarności” jest dziś wykorzystywana pozytywnie jedynie za granicą i tak służy naszemu państwu. Ma się jednak poczucie, że duch tego ruchu w polskim społeczeństwie nie przetrwał.

Solidarność to ponownie wyzwanie na dzisiaj. Czy potrzeba innej nazwy? Nie znamy takiej. A więc musi pozostać ta, ale używać jej należy ostrożniej – czasy są inne, nie potrzeba nam demonstracji na ulicach, lecz demonstracji ducha i postaw obywatelskich. Odwagi, by wziąć odpowiedzialność za innych. Jak nigdy potrzeba solidarnych działań – przeciwieństwa zasady „TKM”. Być może zatem to, czego potrzebujemy, należy nazwać „solidarnością społeczną” lub „solidarnością obywatelską”. Zamiast ikony, odnoszącej się do tak ważnego momentu dziejowego, czas na odnalezienie tej prostej i szlachetnej idei w nas samych.

Wojciech Przybylski

zajmuje się historią idei na Uniwersytecie Warszawskim, prowadzi projekt „Debat Tischnerowskich” Katedry Erazma z Rotterdamu UW

*

W to, że wydarzenia sprzed 25 lat były wyjątkowe, nie wątpi dzisiaj nikt. Nie da się przecenić wagi Sierpnia 1980 roku. Mimo wszelkich kontrowersji trudno nie doceniać Lecha Wałęsy jako tego, który pomógł zburzyć komunizm. Należę do pokolenia urodzonego w latach, które nastąpiły już po tamtych wydarzeniach. Uczylem się o nich na historii, a jednocześnie słuchałem też opowieści rodziców (należeli

do Solidarności) – są więc dla mnie jednocześnie dalekie i bliskie, ciekawie odległe i emocjonalnie intymne.

Dzisiaj, kiedy patrzę na nasz kraj, widzę zupełnie inny świat niż ten, w którym trwała walka stoczniovców. W 1989 r. dokonał się przełom niezwykle i dla większości Polaków zaskakujący. Żyjemy w kraju wolnym, demokratycznym, mamy liberalną gospodarkę, każdy z nas może układać sobie życie według własnej woli. Oczywiście są mankamenty, korupcja, bezrobocie – ale dla mnie osobiście obecny system jest i tak o niebo lepszy od okropnego świata szarości, w którym żyli moi rodzice i ich pokolenie.

Wszystko to byłoby niemożliwe bez Sierpnia '80 i Solidarności. Fakty te wyznaczają wagę owych wydarzeń. Uważam jednak, że jest także i drugi nurt, który okazuje się równie istotny w zrozumieniu, co stało się 25 lat temu i dlaczego powinniśmy już zawsze chylić czoła przed tą datą.

Wtedy, w stoczni Gdańskiej objawiła się najczystszej wody obywatelskość. Jest to słowo dzisiaj używane rzadko we właściwym znaczeniu – politycy wycierają nim sobie usta, opinia publiczna go nie rozumie, a specjaliści od społeczeństwa zbyt rzadko tłumaczą, jakie skojarzenia powinno wywoływać. Obywatelskość ta oznaczała aktywizację tysięcy, a potem milionów ludzi, pokazanie tym u władzy, że wcale nie jesteśmy bierni, że my, społeczeństwo, potrafimy powiedzieć, czego chcemy. Owszem, byli tam liderzy, charyzmatyczni przywódcy, którzy pociągnęli za sobą tłumy. Ale przede wszystkim strajkowali zwykli ludzie, przeciętni zjadacze chleba, którzy powiedzieli, że wcale nie jest im wszystko jedno.

Bycie obywatelem to bardzo trudna sztuka. Wymaga to od nas odpowiedzialności za swoje działania w społeczeństwie. Wymaga dojrzałości podejmowanych decyzji. Najprostszą miarą obywatelstwa jest pójście do wyborów i zagłosowanie na tego, którego program najbardziej nam się podoba. Możemy też mówić głośno, czego nam trzeba, akcentować, że nie jesteśmy szarą masą, która weźmie to, co politycy im dadzą. Najdojrzałą formą będzie zaś samodzielne pomaganie innym, wolontariackie angażowanie się w społeczną aktywność.

Tak właśnie wtedy postąpili Polacy. Pokazali, że chcą zmian, wyłonili z siebie liderów, którzy poszli i przy Okrągłym Stole sprawili, że Polska się zmieniła. I nawet jeżeli zasady owych przemian nie były czyste, jeżeli „reprezentacje” robotników kierowały się także swoimi prywatnymi interesami, nie przekreśla to wspaniałego zrywu milionów obywateli, którzy uczciwie, bez żadnych ukrytych zamiarów, walczyli o lepszy los.

Od pierwszej Solidarności minęło 25 lat, od zmian roku 1989 ponad półtorej dekady. Przez ten czas coś się zmieniło. Ci, którzy wtedy kierowali przejawami społecznej aktywności, zajęli się działalnością polityczną. I nagle okazało się, że wcale nie zamierzają kontynuować tego, co zaczęli. Ich obywatelskość zniknęła, zastąpiona walką o stolki. Nie dziwi mnie to, bo wiem, że ludzie doskonali nie są. Ale jest mi przykro, że ci, którzy obiecywali, że zbudują w naszym kraju społeczeństwo obywatelskie zapomnieli o nim i zajęli się samymi sobą.

Nie jest jednak źle. Bowiem na ich miejsce przyszli kolejni. Nie skaczą już przez płoty, nie robią wieców obalających systemy. Obywatelskość została dostosowana do czasów i okoliczności. Dzisiaj przejawia się w powstawaniu tysięcy stowarzyszeń i fundacji, organizacji pozarządowych skupiających młodych ludzi.

I chociaż wiele brakuje nam, aby poziomem i skalą aktywności dorównać krajom zachodnim, działanie to jest miarą naszego zaangażowania w ulepszanie społeczeństwa. My, Polacy urodzeni w latach 80. pokazujemy, że także działamy, że walczymy o to, aby nasz kraj był lepszy. Szkoda, że musimy robić to zupełnie bez wsparcia polityków, którzy ustalają reguły gry. Szkoda, że Ci, którzy tworzyli Sierpień '80 dzisiaj nie tworzą już nic godnego naśladowania. Ale wtedy pokazali, że każdy z nas może mieć coś do powiedzenia. I chociaż ludzie z tamtych lat zdają się zapominać o stworzonych przez nich ideach obywatelskości, te przyciągają teraz one nowe pokolenia. Uważam więc, że z Polską wcale nie jest tak źle – przynajmniej niektórzy z nas wiedzą, co robić z odzyskaną przez naszych rodziców wolnością.

Łukasz Srokowski

student socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim

członek stowarzyszenia naukowego Collegium Invisibile,

trener kreatywności, uczestnik międzynarodowego programu edukacyjnego „Odyseja Umysłu”

*

Nie odpowiem na pytanie, czy solidarność się skończyła. Zamiast tego tylko dwie na gorąco przelane na papier myśli, które zrodziły się w trakcie ostatnich dni.

Ostatnio w ramach cyklicznych czytań tekstów papieskich w ramach Instytutu Tertio Millenio, czytaliśmy świetny list apostolski Jana Pawła II o świętowaniu niedzieli – „Dies Domini”. Data spotkania była szczególna, bo dokładnie tego dnia miało 25 lat od podpisania porozumień sierpniowych. Tekst nieoczekiwanie nawiązywał również do solidarności. Wydawać się może, że trudno znaleźć analogię między niedzielą a solidarnością. A jednak, okazuje się, że to doświadczana w niedzielę kontemplacja Boga i jego dzieł prowadzi nas ku potrzebie solidarności.

To wspaniały trop. Kiedy zastanawiamy się nad tym jakie warunki początkowe muszą zaistnieć w życiu społecznym aby modelem wzajemnych relacji między ludźmi była solidarność, nasze poszukiwania winny kierować się właśnie w stronę doświadczenia niedzieli. W swej pierwszej części list mówi o tym, że chrześcijanin w niedzielę powinien wzorować się na Bogu w siódmym dniu Stworzenia. Co robi Bóg? Kontempluje swoje dzieło, to znaczy patrzy na nie z dystansu, czyni krok w tył, po to tylko, by spojrzeć na wszystko z szerszej perspektywy. Na zasadzie analogii nasz ludzki krok w tył, kontemplacyjne spojrzenie na to, co robimy na co dzień, na to, gdzie jest sens naszego działania – to wszystko musi – jak pisze papież – doprowadzić nas do wniosku, że „nie można być szczęśliwym »bez innych«”. A to jest już początek solidarności. Bo przecież ona musi być przede wszystkim w nas, a dopiero potem między nami. Sądzę zatem, że solidarność nie skończy się tak długo, jak długo człowiek będzie miał szansę na spojrzenie na swoje szczęście z szerszej nieco niż codzienna perspektywy. A rolą ludzi odpowiedzialnych za życie społeczne stanie się zagwarantowanie tej możliwości.

Nasuwa się jednak również refleksja druga. Solidarność potrzebuje swoich liderów. Nowych rewolucjonistów, ludzi heroicznych, zdolnych wiele poświęcić. I tu widzę niestety problem znacznie poważniejszy, bo natury kulturowej. Mam bardzo silne wrażenie, że współczesna kultura tłumi wszelkie przejawy rewolucji w sferze publicznej. Nie rewolucji w ogóle, tylko w sferze publicznej właśnie.

Uważam, że doszło do swoistej prywatyzacji buntu. Masz prawo się buntować, ale sam. Masz prawo być solidarnościowym rewolucjonistą, ale sam, ewentualnie w małej grupce swoich znajomych. Tyle tylko, że solidarność nigdy nie stanie się wtedy modelem. Będzie ona wyłącznie rodzajem kontrkulturowej niszy, gdzie będzie się ją kultywowało w grupkach heroicznych, lecz skazanych na trwanie na bocznym torze ludzi.

Solidarność, jak ta sprzed 25 lat, ma być co do istoty wyzwaniem rzuconym całemu systemowi. Nie można solidarności rozumieć jako czegoś, co ma jedynie naprawiać uboczne skutki działania systemu. Z takim, ograniczającym rozumieniem solidarności – jak się obawiam – za lat 25, podczas kolejnej rocznicy Sierpnia '80, niewiele będziemy w stanie z tego pojęcia zrozumieć.

Krzysztof Wojdyło

*student Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego,
pracuje w warszawskim biurze kancelarii Wardyński i Wspólnicy*

*

„Solidarność” przez wiele lat była nieobecna w moim życiu.

W moim domu Solidarność była nieobecna. Jako małolat czytałem „Trybunę Ludu”, „Dziennik Zachodni” i „Politykę”. Pierwszy raz Solidarność zaistniała dla mnie poprzez osobę Lecha Wałęsy w momencie, gdy oglądałem słynną debatę Wałęsa – Miodowicz. Pamiętam też przez mgłę żalobę po ks. Jerzym... Był też Nobel – ale kto to był Nobel?

Mieszkalem na głębokiej prowincji i żyłem sobie w spokoju. Zawsze byłem samotnikiem, taki mały autyzm. Jedyne, co mnie cieszyło, to wspólna gra w piłkę nożną. Idolami dla mnie i wielu moich rówieśników byli piłkarze. Nigdy nie zapomnę meczu Polska – ZSRR. Boniek, Buncol, Smolarek byli kimś – Nobla nie widziałem...

Wychodzić z bezpiecznego kokonu niewiedzy zacząłem na lekcjach historii z niezwykle panią profesor Piechą. Szokiem dla mnie była informacja, że było coś takiego jak 17 września 1939 r. Później Ojciec pokazał mi w księgarni książkę o ofiarach Katynia...

W 1989 r. Okrągły Stół skończył się w dniu moich urodzin i czułem się pominięty. Śledziłem za to wybory czerwcowe. Od strajków w 1988 r. ślecząłem zresztą całymi godzinami przed telewizorem, śledząc wszystkie wydarzenia polityczne. Jednak nie rozumiałem ich wagi. Bardziej czułem niż wiedziałem, że coś się dzieje, nie potrafię ogarnąć tego swoim małym rozumkiem, ale wyczuwałem, że było to coś niezwykle ważnego.

Ważniejsza jednak w 1989 r. była dla mnie olimpiada przedmiotowa z geografii, kiedy to pojechałem na finał do Katowic i zostałem laureatem VI miejsca. Wszak była to moja pierwsza samodzielna wyprawa do dużego miasta.

Pamiętam niezwykle dobrze kampanię z 1990 r., kiedy to pierwszy raz zetknąłem się z manipulacją sondażową. Nauczycielka zadała pytanie w mojej klasie: kto zostanie prezydentem? Głosy rozłożyły się równo: 10 głosów Wałęsa, 10 Mazowiecki i... 10 Tymiński. Później przedstawiła wyniki sondy jako wynik wyborów w mojej klasie, a nie opinię, kto naszym zdaniem zwycięży.

Tak jak wielu moich rówieśników miałem ciągle poczucie, że się na coś spóźniłem. Przekonanie to towarzyszyło mi od 1989 r. To może wydać się śmieszne, ale ciągle czułem, że należę do pokolenia „pomiędzy” – za młody na Solidarność, za młody by stać się beneficjentem wielkiej zmiany, a jednocześnie trochę za stary na wejście z całą siłą w nową rzeczywistość. Pociąg szybkiego awansu właśnie odjechał, a młodszy są dużo silniejsi i mają więcej kompetencji. Kawalek PRL ciągle tkwi we mnie.

Właściwie to, że idee Solidarności są aktualne, pokazał mi Jan Paweł II. Wiedziałem, że to dzięki Solidarności mam niepodległe państwo, które weszło do NATO, ale przecież ta Solidarność z lat dziewięćdziesiątych nijak się miała do tych czasów etycznego buntu z 1980 roku... Gdy widzi się upadek dawnych autorytetów, to trudno im już zawierzyć, zaufać.

W tym roku poczułem, czym może być wspólnotowe solidarnościowe doświadczenie. Byłem naocznym świadkiem wydarzeń „wielkiego tygodnia” w Częstochowie, Gdańsku, Krakowie i Warszawie. Jestem przekonany, że to najważniejsze wydarzenie duchowe w moim życiu. Wiem jednak, że to nie może być historia, to nie powinno być tylko jednorazowe wydarzenie. Nauka wypływająca z doświadczenia tamtej Solidarności pokazuje, że niezbędne jest ciągle przeżywanie rzeczy na nowo, a więc niezbędna i konieczna jest refleksja intelektualna. Bez niej każde najwspanialsze przeżycie umiera bezpowrotnie. Pozostaje tylko słodko-gorzki sentyment.

Dni śmierci Ojca Świętego pokazały solidarność Polaków na całym świecie, a także niezwykle żywotność owej wspólnoty ludzi „Polska”. Uważam, że w tym czasie nie objawiło się Pokolenie Jana Pawła II – owe blisko 10 milionów młodych ludzi w wieku 18 – 35 lat. W tym czasie objawiła się niezwykle siła duchowego posłannictwa zmarłego Papieża. Co prawda to porywy serca decydują, czy ktoś czuje się członkiem Pokolenia JP II, wiek nie jest tutaj decydującą przesłanką. Jednak to na młodych spoczywa szczególna odpowiedzialność za podjęcie tego niezwyklego dziedzictwa.

Właśnie spuścizna Jana Pawła II daje niezwykle szansę na wymiar uniwersalny, na dialog młodych rówieśników w Polsce i na całym świecie. Umożliwia to w końcu budowę naprawdę zjednoczonej Europy. Dzisiejsi 20- i 30-latkowie mają niezbędne kompetencje do współuczestnictwa w budowie Europy lepszej i nowszej. Jednak wspólnota Solidarności jest dużo szersza: to konkretne wyzwania dnia codziennego decydują, czy jest realizowane owo dziedzictwo.

Nadchodzi czas nowego pokolenia w polskim życiu społecznym i politycznym. Nowe Pokolenie, Nowa Polska, Nowa Europa – wszystkie te słowa moim zdaniem należy opatrzyć na razie znakiem zapytania. Pokolenie III RP staje przed tymi trzema wyzwaniami. Musi się opowiedzieć za jakąś wspólną ideą, która stanie się pokoleniowym wyzwaniem. Sądzę, że najprawdopodobniej będzie to spuścizna pozostawiona przez Jana Pawła II i dziedzictwo Solidarności.

W Polsce toczy się debata, czy naprawiać III RP, czy też może czas na IV RP. Osobiście nie interesuje mnie czy to będzie III czy IV RP – sądzą, że ważna jest po prostu POLSKA. Pokolenie III RP ciągle nie bierze czynnego udziału w tej debacie. Uważam, że musi ono sobie najpierw odpowiedzieć na pytanie: po co Polska? Bez udzielenia sobie odpowiedzi na to podstawowe pytanie Pokolenie III RP nie odpowie na

pytanie: jaka Polska? Bez uzyskania odpowiedzi nie zostanie stworzone sprawne państwo, państwo dające poczucie dumy.

Schumanowska idea zjednoczonej Europy została de facto odrzucona przez tradycję Pokolenia '68, które porzuciło EWG i rozpoczęło budowę Unii Europejskiej. Zagubiono ducha wspólnoty, obudzono demony nacjonalizmów, pogrzebano solidarność. Sztucznie przyśpieszana integracja okazała się mało realna. Idea europejska znalazła się ślepej uliczce.

Solidarność w 1980 r. nie znalazła zrozumienia wśród rządzących wtedy Europą Zachodnią. Wsparli ją jednak z niezwykłą siłą obywatele tych krajów. To niezwykle wsparcie owych wielu bezinteresownych ludzi budowało wspólną Europejską Solidarność.

Jestem przekonany, że właśnie pokolenie wchodzące w dorosłość w III RP podejmie dziedzictwo Solidarności w duchu Jana Pawła II. Jego spuścizna i duchowa obecność w sercach nie tylko młodych Polaków, ale również ich rówieśników z Europy Środkowej, a przede wszystkim z Europy Zachodniej daje szansę na wspólne budowanie Zjednoczonej Europy. Młodzi Polacy mają niezbędne formalne kompetencje, by czuć się w Europie równoprawnymi partnerami. Nadchodzi zatem czas Nowej Europejskiej Solidarności.

będąc myślami przy Kasi

Aleksander Z. Ziolo

współpracownik Warsztatów Analiz Socjologicznych (www.warsztaty.org)

Społeczeństwo obywatelskie

NIECODZIENNE STOWARZYSZENIE

Rozmowa z Magdaleną Dakowską ze Stowarzyszenia Rodzin i Przyjaciół Osób z Upośledzeniem Umysłowym „Chata z pomysłami”

„Biuletyn”: 8 października odbyły się w Aninie trzecie już Niecodzienne Spotkania Codziennych Twórców, organizowane przez „Chatę z pomysłami”. Były warsztaty, spektakle i koncerty, goście z kraju i zagranicy. Wieczorem, kiedy miał zabrzmieć jazz pasterski w wykonaniu „Kwartetu Jorgi” z Maciejem Rychłym, na scenie zamiast kwartetu pojawił się co najmniej oktet – z zespołem zagraли uczestnicy porannych warsztatów muzycznych. Magdo, na czym polega niecodziennność tych spotkań, dla kogo je organizujecie?

Magdalena Dakowska: Uczestnicy naszych spotkań spotykają się niecodziennie – twórcy profesjonalni, tacy jak Maciej Rychły, dość rzadko mają okazję zagrać z kimś takim, jak uczestnicy naszych warsztatów...

B: Czyli organizujecie spotkania tak naprawdę też trochę dla zaproszonych artystów... Co mówią po spotkaniach, jak czują się, pracując z osobami niepełnosprawnymi?

MD: Spotkania nie mają być tylko sposobem na ciekawe spędzenie czasu dla osób niepełnosprawnych czy też dla organizatorów, nie ma to być też impreza dobroczynna. Musi zaistnieć element wymiany – dla obu stron spotkanie ma być i jest, jak zauważyliśmy, owocne.

Maciej Rychły był bardzo zaskoczony – uderzyło go poczucie wspólnoty, która tu się tworzy. Powiedział, że nie mogli grać inaczej, bo to wspólnota i trzeba grać wspólnotowo. Zrezygnowali więc z koncertu, który byłby tylko popisem, a zagraли coś, w co mógł się włączyć każdy – repertuar, jaki rzadko kiedy można usłyszeć w wykonaniu Kwartetu.

Takie spotkanie wybija nas z jakiegoś utartego schematu, który człowiek sobie przygotował. Prowadzący warsztaty w tym i w zeszłym roku bardzo przeżywali przygotowania, bo jeszcze z takimi grupami nie pracowali. Starali się przygotować jak najlepiej, ale też byli pełni obaw. Tymczasem spotykało ich zaskoczenie. Warsztaty toczyły się jakby same – uczestnicy, np. warsztatów teatru cieni, pracowali właściwie sami, wycinali lalki do teatru cieni, powstawały historie... Taka jest u tych osób potencja artystyczny, chęć tworzenia i odwaga tworzenia.

Gdy prowadzi się warsztaty w gronie studentów, trzeba bardzo zachęcać, żeby się ośmielili, otworzyli, czasem w sposób, wydawałoby się, infantylny. Ludzie się boją być „dziećmi”, a w tych spotkaniach biorą udział osoby, które takich zahamowań nie mają. Być może są niezaradne życiowo, ale pod względem emocjonalnym na pewno są o wiele bardziej odważne – i mają awangardowe pomysły. Myślę, że nie każdego z nas byłoby stać na to, by zagrać z Maciejem Rychłym na fujarce wydobywającej z siebie tylko jeden ton.

Takie spotkania to niezła szkoła – uczą odwagi i zaufania do innych ludzi: nie boję się, co ktoś o mnie pomyśli, wiem, że zostanę zaakceptowany. Służą przełamywaniu w sobie tych oporów. Po obu stronach...

B: Wydaje mi się, że Wasze stowarzyszenie różni się od innych organizacji dobroczynnych. Nie wszędzie jest nacisk na to, by – tak jak u Was – osoby niepełnosprawne zaktywizować, wyciągnąć z nich wszystko, co najlepsze, otworzyć – żeby też one mogły coś nam dać... Bo one nam też przecież dają bardzo dużo, np. przez uczestnictwo w spektaklach teatru „Klamra”, który jest częścią stowarzyszenia „Chata z Pomysłami”...

MD: Najpierw był teatr, potem stowarzyszenie. „Klamra” ma już sześć lat – korzenie ma we wspólnocie „Wiara i Światło”. Stamtąd wywodzą się nasi aktorzy, grający po dziś dzień. „Klamra” była najpierw teatrem wędrownym, bląkaliśmy się po kolejnych kościołach, byliśmy przygarniani przez jezuitów, dominikanów i w końcu przez salezjanów na Kawęczyńskiej. Wreszcie zeszły się drogi anińskiej wspólnoty niepełnosprawnych i teatru – połączyło nas jedno stowarzyszenie i jedna siedziba.

Dla mnie było oczywiste, że teatr jest dobrą formą komunikacji. Kiedy na spotkaniach naszej wspólnoty chciało się np. opowiedzieć, jaka była Ewangelia, to najlepiej to było przedstawić, pokazać.

Właśnie w czasie takich inscenizacji, np. wesela w Kanie Galilejskiej, okazywało się, jak wiele potencjału znajdują w sobie wówczas aktorzy i o ile łatwiej jest im się w ten sposób wypowiedzieć – zwłaszcza tym, którzy mają trudności z mówieniem. Gdy jest to oprawione jeszcze w światło, muzykę, okazuje się, że to, co wydawałoby się słabością i ułomnością, może stać się walorem. Teatr jest dobrą oprawą, żeby opowiadać o sobie i o własnych słabościach. Naszą ideą jest to, że słabość może stać się siłą i dlatego „odwracamy świat do góry nogami”...

B: No właśnie, jest to też hasło Niecodziennych Spotkań Codziennych Twórców. Jak brzmiały dokładnie hasła dotyczących trzech spotkań?

MD: Pierwsze spotkanie to „Ulica do góry nogami” – „odwracaliśmy” ulicę Kawęczyńską, potem – gdy byliśmy już stowarzyszeniem – „Chata do góry nogami” i teraz „Korzeniami do góry”. Odwracamy świat do góry nogami, żeby przywrócić właściwą hierarchię, żeby to, co słabe, pokazało się z mocnej strony – okazuje się, że ludzie, których świat uważa za w pewnym sensie przegranych, bo nie zrobią kariery, nie obejmą żadnych stanowisk, nie są wydajni, obdarzeni zostali inną misją i pokazują, co tak naprawdę jest ważne.

W czasie spotkań człowiek gdzieś biegnie, bo ma tysiąc rzeczy do załatwienia, a tu gość z Torunia zatrzymuje mnie: „Cześć!”, zawisa mi na szyi. Ja miałam gdzieś szybko lecieć, a tu ktoś nagle każe mi wziąć oddech – i w tym momencie wszystko wraca na swoje miejsce...

B: To są „spektakularne” rzeczy, które robi Stowarzyszenie – spotkania twórców i przedstawienia teatru „Klamra”. A jak wygląda na co dzień działalność „Chaty”?

MD: Naszą działalność można nazwać codzienną już od dwóch lat. Podjęliśmy starania, by stworzyć stały ośrodek, czyli Pracownię Działań Twórczych, która łączy funkcję ośrodka dziennego pobytu dla osób niepełnosprawnych oraz warsztatu terapii zajęciowej. Chcemy, by był to jednocześnie otwarty dom kultury, integracyjny (aczkolwiek unikamy tego określenia, bo bywa ono nadużywane). Żeby odbywały się tam imprezy, zajęcia i warsztaty otwarte dla studentów, dla młodych ludzi z parafii.

Naszym celem jest, by ośrodek działał codziennie. Na razie pracujemy cztery razy w tygodniu – odbywają się warsztaty muzyczne, plastyczne, teatralne, kulinarne, grupa chodzi na basen...

B: W jakich okolicznościach powstało stowarzyszenie?

MD: Działamy przy parafii w Aninie. Zaczęliśmy w 2000 r. Przy parafii nie było takiej grupy, a każdy z nas, założycieli, miał doświadczenie w takiej pracy – byliśmy zgodni, że skoro nie ma takiej wspólnoty, a by się przydała, to należy ją stworzyć. Nigdy nie miała statusu wspólnoty „Wiary i Światła”, ale jej struktura przypomina ten ruch – osoby niepełnosprawne, ich rodzice i przyjaciele. W sercu wspólnoty są właśnie upośledzeni umysłowo.

Dopiero potem pojawił się pomysł założenia stowarzyszenia. Chcieliśmy robić coś więcej, niż tylko spotkania raz w miesiącu, ale pojawiła się kwestia finansowa. Żeby pozyskać środki, i robić projekty, trzeba mieć osobowość prawną. „Klamrze”, by gdziekolwiek mogła wyjechać, potrzebne były pieniądze. Niestety uczestnicy nie są w stanie pokryć choćby kosztów podróży – a my jeździliśmy np. do Szczecina na festiwal teatralny, do Gniezna na V Zjazd Gnieźnieński... Forma prawna ułatwia te działania. Dzięki temu możemy organizować m. in. Niecodzienne Spotkania, warsztaty, na które zapraszamy artystów – warsztaty wyjazdowe, np. w Pracowni Ceramiki Artystycznej w Kapkazach, warsztaty kolędnicze z teatrem „Węgajty” czy lalkarsko-muzyczne w Bieszczadach prowadzone m.in. przez zespół „Matragona”, który był gościem na tegorocznych Niecodziennych Spotkaniach.

B: Oprócz mniej lub bardziej cyklicznych spotkań i wyjazdów są też imprezy...

MD: Jest coroczna zabawa karnawałowa i trzydniowy wyjazd sylwestrowy. To fenomen, że grupa ludzi młodych, studentów, pracujących, którzy mogliby się bawić gdzieś na imprezach, od kilku już lat organizuje wspólny wyjazd z osobami niepełnosprawnymi. I jest to najlepsza impreza, na jakiej bywamy. Nie moglibyśmy wyobrazić sobie lepszej formy spędzenia Sylwestra. Wiadomo, że trzeba włożyć sporo pracy w przygotowania, ale to się zwraca. Sceny, które tam się rozgrywały np. przy rannym budzeniu, są źródłem dowcipów i opowieści przez cały rok...

To są właśnie chwile, które zapamiętuje się na bardzo, bardzo długo.

B: Wszystko to wymaga zaangażowania, a mówi się, że w naszych urzędach raczej się nie ułatwia, lecz utrudnia takie działania. Nasze społeczeństwo też nie jest pod tym względem zbyt aktywne. Jak odczuwasz klimat wokół pracy Stowarzyszenia? Czy coś zmienia się na lepsze?

MD: To prawda, że jeszcze jest duża nieufność wobec organizacji pozarządowych ze strony urzędników. Jesteśmy zawsze petentami, którzy dopominają się więcej niż powinni, roszczą sobie prawo do realizowania jakichś zadań publicznych, a przecież urzędnicy woleliby, żeby to wszystko było w gestii państwa. Ale to się zmienia.

Dużym krokiem we właściwą stronę było stworzenie instytucji organizacji pożytku publicznego. Dobrze, że zaczęto o tym mówić...

B: I dano „jeden procent”...

MD: Tak. Ale w ogóle zaczęto lobbować na rzecz organizacji trzeciego sektora i mówić o plusach, o tym, że to samo jesteśmy w stanie zorganizować o wiele taniej, angażując siły własne, dając miejsce i robiąc to bez struktury administracyjnej. Tak naprawdę nikt nie jest u nas zatrudniony na stałe, angażujemy instruktorów do prowadzenia warsztatów. Odbywa się to w ramach krótkoterminowych dotacji.

Z drugiej strony jest to dla nas też dużym utrudnieniem. Nie możemy sobie zaplanować, co zrobimy za rok, za dwa lata, bo Urząd Miasta proponuje nam tylko dotacje krótkoterminowe. Na pewno pomógłby nam wieloletni plan współpracy z miastem – wiem, że inne organizacje mają taki sam problem i też nie są w stanie planować swoich działań.

B: Wiadomo, że nie obędzie się bez pomocy sponsorów. Czy łatwo jest pozyskać pieniądze od prywatnych firm?

MD: Łatwo i nietatwo. Najpewniejszym kluczem jest klucz znajomych. Korzystamy z uprzejmości wielu zaprzyjaźnionych osób i spotykamy się z dużą przychylnością. Jeśli natomiast wchodzi się gdzieś do obcych „z kapeluszem w rękę”, prosząc o wsparcie, to jest to trudne.

W bardzo miły sposób stale współpracujemy z Bankiem BISE. Często, nawet jeśli nie jest to duża pomoc finansowa, to przynajmniej mamy promocję – w Galerii Banku BISE organizujemy wystawy zdjęć z Niecodziennych Spotkań. To są „rodzynki”...

B: Ile osób oddało Wam swój „jeden procent”?

MD: Kilkadziesiąt. Otrzymaliśmy około 15 000 złotych. Kilkadziesiąt osób to naprawdę wielka siła – a przecież nie prowadziliśmy jakiejś wielkiej akcji promocyjnej. To znowu zasługa znajomych, którzy polecali naszą organizację, m. in. w parafii. Przyniosło to konkretne efekty. Mówiono, że ten zastrzyk finansowy odczuwają głównie największe organizacje, ale bardzo skorzystały małe, takie jak nasza. Dla nas ten „jeden procent” to naprawdę znaczące wsparcie.

rozmawiali Katarzyna Doboszyńska-Markiewicz
Kamil Markiewicz

Magdalena Dakowska jest współzałożycielką Stowarzyszenia „Chata z pomysłami”, autorką wielu projektów, z wykształcenia teatrologiem i polonistką, pracuje w Centrum Edukacji Obywatelskiej. Oboje z mężem Mikołajem mają niepełnosprawne rodzeństwo.

Stowarzyszenie Rodzin i Przyjaciół Osób z Upośledzeniem Umysłowym „Chata z pomysłami” powstało w 2002 r. na bazie wspólnoty przy parafii Matki Bożej Królowej Polski w Aninie. Organizuje comiesięczne spotkania oraz Msze św. dla osób niepełnosprawnych i ich przyjaciół, wyjazdowe warsztaty twórcze, obozy letnie i zimowe.

Od 2004 r. Stowarzyszenie prowadzi Pracownię Działań Twórczych, gdzie odbywają się zajęcia artystyczne i terapeutyczne. W jego ramach działa Teatr „Klamra”, prowadzony przez absolwentki i studentki Akademii Teatralnej w Warszawie.

Stowarzyszenie organizuje co roku Niecodzienne Spotkania Codziennych Twórców, których założeniem jest spotkanie na jednej scenie artystów niezależnie od stopnia ich sprawności.

Adres Stowarzyszenia:

ul. Rzęgbiarska 81, 04-620 Warszawa, tel. (022) 613 04 48, e-mail: chatazpomyslami@neostrada.pl, www.chatazpomyslami.org

Na własne oczy

Radosław Pyffel

KONIEC POSTKOMUNIZMU – SKOŚNYM OKIEM Z PEKINU

1 września 2005 roku. Lato w Pekinie powoli już dobiega końca, w mieszkaniu przestajemy używać Air Cona, na dworze – choć nadal chodzimy w krótkim rękawku zamiast przebywać w saunie – orzeźwia nas przyjemny, chłodny wietrzyk.

W takich chwilach jak ta żałuję, że nie ma mnie w kraju. Obserwowanie wydarzeń związanych z obchodami 25. rocznicy Sierpnia '80 z perspektywy Chin to uczucie tyleż fascynujące, co irytujące. Czuje bowiem, że omija mnie coś ważnego, czego nie rekompensują mi czytane w Internecie artykuły.

Dlaczego uczucie fascynujące? Obserwuję bowiem te wydarzenia z dystansu – z kraju również postkomunistycznego, który przybrał zupełnie inną strategię odejścia od komunizmu (choćby z tego powodu w mediach nie ma żadnej wzmianki o Solidarności ani o obchodach rocznicy wydarzenia, które zapoczątkowało upadek komunizmu w Polsce...)

Największe wrażenie w kontekście tych obchodów zrobiły na mnie trzy rzeczy:

Niezwykła aktywność internetowa wszystkich, którzy na transformacji przegrali. Wyzwiska pod adresem bohaterów sierpnia, skargi i frustracje, żądania rozliczeń za reformy, „które doprowadziły społeczeństwo na skraj nędzy” i zawiedzione nadzieje. Wyliczanie po kolei niezrealizowanych postulatów sierpnia (zwłaszcza tych socjalnych dotyczących wolnych sobót i 3-letniego urlopu macierzyńskiego) oraz powtarzające się słowo ZDRADA.

Można by zadać pytanie, czy gdyby PRL nadal istniał, mielibyśmy tak wielu użytkowników internetu? Osobiście sędzę że dalej tkwilibyśmy w gospodarczym marazmie i cywilizacyjnym zacofaniu. Z całkowitą zaś pewnością można powiedzieć, że jako PRL-owscy internauci nie mielibyśmy prawa wyrażać publicznie niezadowolenia w sposób tak otwarty.

Wielkie wrażenie zrobił na mnie plakat z napisem KONIEC, stylizowany na niezapomniane logo Solidarności – w zamyśle twórców miał on właśnie symbolizować koniec romantycznego marzenia o godności, wolności, niepodległości, a także pełnych półkach, lekkiej pracy i natychmiastowego dobrobytu dla każdego. Miał być gwoździem do trumny marzeń...

Dla mnie jednak plakat ten wyraża KONIEC PEWNEJ EPOKI i znakomicie współgrały z nim ponownie wielkie słowa, jakie udało się wypowiedzieć w swoim sejmowym wystąpieniu Lechowi Wałęsie. Bohater tamtych dni mówił o tym, iż dzisiejszy świat to świat GLOBALIZACJI, świat marketingu, e-commerce, świat informatyki komputerów, globalnej wioski i znikających granic. Wchodzimy do niego jako Polska i Polacy. Wchodzimy jako kraj zubożony komunizmem i zacofany, pozbawiony know-how, który musiał się uczyć i wciąż się uczy rzeczy, jakie na Zachodzie istnieją już od kilkudziesięciu lat i często są oczywistością. Wchodzimy biedni i okaleczeni, z kompleksem ofiary, ale możemy być dumni ze jesteśmy w tej grze, że udział w niej wywalczyliśmy sobie sami, że – jak powiedział Lech Wałęsa – zrobiliśmy to potem i własną krwią. Po raz kolejny nie daliśmy się historii i w przeciwieństwie do tragicznych powstań z przeszłości, które były jedynie krwawymi demonstracjami narodowego ducha, to zakończył się wielkim sukcesem.

Wolność ma wielką cenę, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak wielkie ryzyko niesie za sobą opuszczenie bezpiecznej klatki...

Zaslugi Solidarności w obaleniu komunizmu – jakkolwiek wzbudzające w wielu krajach świata sympatię ze względu na swój romantyzm – nie muszą mieć bezpośredniego przełożenia na awans cywilizacyjny Polski i dobrobyt Polaków. Symbole romantycznej walki z systemem zła mogą się okazać niestety nic nieznaczącym dodatkiem w nowej grze, nie muszą przyczynić się do atrakcyjności inwestycyjnej naszego kraju ani popularności naszych produktów... Jeśli zabraknie profesjonalizmu i zrozumienia mechanizmów rządzących współczesnym światem, jeśli zabraknie umiejętności te zasługi Solidarności mogą zostać nawet zmarginalizowane i zapomniane. Świadczyć może o tym fakt, że w świadomości Europejczyków za symbol upadku komunizmu uważa się upadek Muru Berlińskiego – bardziej od zmagania Polaków widowiskowy i transmitowany przez światowe telewizje.

Światowy system korporacji i globalny wolny rynek i konkurencja są bezwzględne, kierują się bowiem zyskiem, a nie sentymentami. Ten system nie premiuje cnot chrześcijańskich, nie premiuje męczeństwa i bohaterstwa – chyba że jest to bohaterstwo menadżerów w białych kołnierzykach, jakże odmienne od bohaterstwa polskich tradycji powstańczych, których Solidarność była wspianą kontynuacją. Nowa epoka nie będzie bowiem epoką zasług, lecz technokratów i profesjonalistów. Przekonuje o tym los stoczniowców, którzy w milczącym proteście zorganizowali swoje własne skromne obchody. W czasach komunizmu byli niemalże klasą średnią, poświęcili się walce przeciw systemowi, a po 1989 r. okazali się archaiczni i niekonkurencyjni. Z 15 tysięcy zostało ich w Stoczni tylko 3 tysiące. Reszty się pozbyto, gdyż takie są prawa rynku – bezwzględne, nieubłagane... Wywalczyliśmy sobie niepodległość, ale teraz musimy każdego dnia walczyć w wojnie innego rodzaju – wojnie, w której bronią są klawiatury komputerów, jakość produkcji, nowoczesne myślenie, znajomość języków itd. Mury runęły i przed nami otwiera się NOWY ŚWIAT – INNY ŚWIAT.

Nie mam co do tego wątpliwości, obserwując te wydarzenia z Dalekiego Wschodu, z kraju, którym rządzi uwłaszczona nomenklatura – komunistyczni kapitaliści, którzy naturę globalizacji zrozumieli już w latach 80., wyciągając wnioski z porażek swoich towarzyszy z Europy Wschodniej i ZSRR. To im ostatecznie udało się – choć nie bez kłopotów – zreformować komunizm, a nawet go pogrzebać, wychodząc z niego bez szwanku i utrzymując się przy władzy.

Chiny rozwijają się w tempie 9 procent rocznie; społeczeństwo od 30 lat znosi terapię szokową. Zachód kocha Solidarność, ale kupuje chińskie produkty. Czynią o nawet sami Polacy, którzy w ostatnich latach przenoszą tutaj swoją produkcję ze względu na tanie koszty produkcji i wspianą infrastrukturę. Lotnisko w Warszawie wygląda tak jak w Haikou, chińskim nadmorskim kurorcie turystycznym, i nie ma porównania z lotniskami w Pekinie, Szanghaju, Kantonie czy nawet w średniej wielkości chińskich

miastach... Autostrady? W Chinach jest już ich prawie tyle co w USA. A w Polsce – trzeba spytać Marka Pola...

Lepsza organizacja, większa atrakcyjność inwestycyjna i niższe koszty siły roboczej krajów azjatyckich przy braku odpowiedniej strategii rozwoju ze strony Polski może spowodować, że zwycięstwo Solidarności będzie zmarnowane, że okaże się ono kolejnym zwycięstwem „moralnym”. Ci zaś, którzy nie walczyli o wolność – a jedynie dokonali modyfikacji i zamienili system komunistyczny na kapitalizm, jedynie nazywany komunizmem – staną się światowymi potentatami politycznymi i ekonomicznymi. To gorzkie, że inżynierowie z Komunistycznej Partii Chin (5 na 9 członków chińskiego politbiura, w tym prezydent Hu Jintao, to inżynierowie) mogą okazać się ludźmi lepiej rozumiejącymi wyzwania globalizacji i działającymi skuteczniej niż nasi demokratycznie wybrani politycy... To smutne, że to Chiny zamieniają się w FABRYKĘ ŚWIATA, a w Polsce po doświadczeniu Solidarności 20 procent społeczeństwa pozostaje bez pracy.

Pamiętam niedawne obchody rocznic Sierpnia; w przeciwieństwie do ostatnich bywały całkowicie zdominowane przez gry polityczne. Jałowe dyskusje i powtarzane frazesy nie wносиły niczego nowego, brakowało jakiegoś rzetelnego podsumowania rozliczenia z historią, refleksji. Dopiero kiedy w ostatnich dniach prezydent Kwaśniewski przyznał, że to Solidarność 25 lat temu miała rację, a Lech Wałęsa ogłosił wejście w nową epokę, niosącą ze sobą wiele szans, lecz i zagrożeń, których w Polsce nikt nie jest w stanie przewidzieć – poczułem nadzieję, że znaleźliśmy się na nowym etapie naszej historii.

Jestem pewien, że 31 sierpnia 2005 roku skończył się w Polsce postkomunizm. Oby nie spełniły się słowa Lecha Wałęsy, który powiedział, że mamy nową epokę, lecz pozostaje w nas dawna mentalność i to stanowi nasz największy dramat. Dziękujmy pokoleniu Solidarności – przejmijmy pałeczkę w sztafecie pokoleń i postarajmy się w NOWEJ EPOCE nie zmarnować szansy, którą dał nam polski Sierpień oraz Solidarność.

Radosław Pyffel jest doktorantem Szkoły Nauk Społecznych przy IFiS PAN, Obecnie przebywa w Pekinie na stażu doktorskim na Uniwersytecie Pekińskim.

Felieton

Katarzyna Siczek
DZIWIŚ SIĘ?

Wybiegam ze szkoły. Jak zawsze spieszę się i nie mam czasu. Matury przeciągnęły się, bo tak przyjemnie było rozmawiać z uczniami – może po raz ostatni. A dzisiaj chciałam jeszcze zaliczyć na uczelni ćwiczenia z negocjacji i mediacji.

Biegnę na przystanek autobusowy. Stoi tam jeden z moich ulubionych uczniów – Michał. Egzaminu zdał na piątki. Świat otworzył przed nim drzwi. Michał uśmiecha się do mnie i podchodzi. Przez chwilę wspominamy dwa lata nauki w szkole, sytuacje zabawne i te mniej ... Pytam go o dalsze plany, marzenia. Wiem, że od dłuższego czasu intensywnie uczył się angielskiego.

Mówi, że wyjeżdża do Anglii. Nie na wakacje, ale na stałe. Dzielę się więc z nim moimi spostrzeżeniami i doświadczeniami z czasów pobytu na stypendium w Budapeszcie. Opowiadam o tym, jak bardzo tęskniłam za Polską i wszystkim, co mi ją przypominało. Za rodziną, za przyjaciółmi... Po pewnym czasie wszystkie inne myśli zdominowały te, abym mogła choć przez chwilę porozmawiać z kimś w ojczystym języku, pójść na polską, a nie łacińską Mszę, zjeść polski chleb.

W Anglii jest teraz całkiem inna sytuacja. Kilkaset tysięcy Polaków pracuje legalnie i czasami nawet na dobrych stanowiskach. Znajomy Wyspiarz zapytał mnie nawet kiedyś, czy została nas tutaj chociaż połowa...

Młodzi ludzie, którzy tam wyjechali, są zadowoleni. Często nie chcą wracać do Polski. Nie mają do czego. To Ona ich nie chce.

Michał słucha i uśmiecha się. Soreczko, ale ja już nigdy nie wrócę do Polski. Ja tam zostanę, na zawsze. Nawet zmienię imię i nazwisko. I nigdy nie przyznam się, że jestem Polakiem, że byłem Polakiem.

Zamroczyło mnie. Co ...? zdołałam wykrztusić z siebie. Nie mogłam uwierzyć w te słowa. Myślałam, że się przesłyszałam, ale nie. Nie potrafiłam, niestety, ani negocjować, ani mediuować w tej sprawie.

- A ja mu się wcale nie dziwię – powiedziała, odwracając się do nas, młoda dziewczyna trzymająca w ręku podręcznik do „interny”.

Katarzyna Siczek jest absolwentką Instytutu Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, studentką Wydziału Prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i nauczycielką w Lublinie

Katolicka nauka społeczna

Jan Paweł II

„WIĘCEJ SZCZĘŚCIA JEST W DAWANIU, ANIŻELI W BRANIU”

Wybrane teksty orędzi i przemówień papieża Jana Pawła II na temat solidarności

„Obchody Wielkiego Jubileuszu wezwaniem do zmiany stylu życia”

Orędzie Ojca Świętego na światowy Dzień Migranta w 2000 r.

Drodzy Bracia i Siostry!

1. Na progu nowego tysiąclecia obserwujemy zjawisko intensywnego przemieszczania się osób, natomiast w ludzkich umysłach coraz bardziej utwierdza się świadomość przynależności do jednej rodziny. Dobrowolne czy też wymuszone migracje stwarzają coraz więcej okazji do kontaktów między osobami różnych kultur, religii, ras i narodowości. (...)

Bezpośrednie przyczyny złożonego zjawiska ludzkich migracji są bardzo zróżnicowane, ale jego głębokie podłoże stanowi ukryte dążenie do transcendentnych celów – sprawiedliwości, wolności, pokoju. W istocie rzeczy jest ono świadectwem niepokoju, który wskazuje, choćby tylko pośrednio, na Boga, bo w Nim jedynie człowiek może znaleźć pełne zaspokojenie wszelkich swoich oczekiwań.

Liczne kraje podejmują znaczne wysiłki, aby przyjąć imigrantów, dzięki czemu wielu z nich, po przezwyciężeniu trudności nieodłącznie związanych z fazą wstępnego przystosowania, pomyślnie włącza się w życie nowych społeczności. Niemniej przejawy braku akceptacji obcokrajowców, jakie można czasem zaobserwować, wskazują na pilną potrzebę przebudowy struktur i przemiany mentalności, do czego Wielki Jubileusz Roku 2000 wzywa wszystkich chrześcijan i ludzi dobrej woli.

2. Obchodząc Wielki Jubileusz, Kościół wspomina uroczyste narodziny Chrystusa. Aby przeżyć w pełni ten czas łaski, wielu wiernych uda się w pielgrzymce do sanktuariów w Ziemi Świętej, w Rzymie i na całym świecie, gdzie będą się uczyli otwierać serca na wszystkich, zwłaszcza na tych, którzy są od nich inni: na gości, obcokrajowców, imigrantów, uchodźców, wyznawców innych religii, niewierzących.

Chociaż pielgrzymka przybierała w kolejnych epokach różne formy kulturowe, zawsze była doniosłym momentem w życiu wierzących, ponieważ «jest symbolem indywidualnej wędrówki człowieka wierzącego śladami Odkupiciela: jest praktyką czynnej ascezy i pokuty za ludzkie słabości, wyraża nieustanną czujność człowieka wobec własnej ułomności i przygotowuje go wewnętrznie do przemiany serca» (Incarnationis mysterium, 7).

Dla wielu pielgrzymów to doświadczenie wewnętrznej wędrówki łączy się z wielorakimi spotkaniami z innymi wierzącymi, różniącymi się pochodzeniem, kulturą i historią. Pielgrzymka staje się wówczas szczególnie sprzyjającą sposobnością do spotkania się z drugim człowiekiem. Człowiek, który podjął najpierw wysiłek opuszczenia – jak Abraham – swojego miasta, swojej ojczyzny, domu i ojca (por. Rdz 12, 1), jest dzięki temu lepiej przygotowany, aby otworzyć się na ludzi innych niż on sam.

Podobny proces dokonuje się w przypadku migracji, które przymuszając do «wyjścia z siebie», mogą się stać drogą wiodącą do spotkania z bliźnim, z innymi sytuacjami społecznymi, w które imigrant może się włączyć, jeśli zostaną stworzone niezbędne warunki pokojowego współistnienia.

3. Dobra Nowina jest zwiastowaniem nieskończonej miłości Ojca, objawionej w Jezusie Chrystusie, który przyszedł na świat, «by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno» (J 11, 52) i połączyć je w jednej rodzinie, w której ustanowił swoje mieszkanie wśród ludzi (por. Ap 21, 3). Dlatego papież Paweł VI, mówiąc o Kościele, przypominał, że «nikogo nie uważa [on] za obcego swemu macierzyńskiemu sercu. Nikogo nie wyłącza z zakresu swego posługiwania. Nikogo nie uważa za wroga, chyba że on sam zajmuje pozycję przeciwnika. Nie na próżno Kościół nazywa się katolicki, to znaczy powszechny. Nie nadaremno zostało mu powierzone zadanie pielęgnowania w ludzkiej rodzinie jedności, miłości i pokoju» (Ecclesiam suam, 94).

Nawiązując do tych słów, Sobór Watykański II stwierdził, że «ów lud mesjaniczny, choć nie obejmuje aktualnie wszystkich ludzi, a nieraz nawet okazuje się małą trzódką, jest przecież potężnym załącznikiem jedności, nadziei i zbawienia dla całego rodzaju ludzkiego» (Lumen gentium, 9). Kościół jest świadom tej swojej misji. Wie, że z woli Chrystusa ma być znakiem jedności w sercu świata. W tej perspektywie Kościół postrzega także zjawisko migracji, które dziś wpisane jest w kontekst globalizacji z jej wielorakimi aspektami pozytywnymi i negatywnymi (por. Ecclesia in America, 20-22).

Z jednej strony globalizacja przyspiesza przepływ kapitałów oraz wymianę towarów i usług między ludźmi, wpływając nieuchronnie także na przemieszczanie się ludności. Każde doniosłe wydarzenie, dokonujące się w określonym miejscu na ziemi, zazwyczaj odbija się echem na całej planecie, przez co wzrasta poczucie wspólnego przeznaczenia wszystkich narodów. Nowe pokolenia utwierdzają się w przekonaniu, że ziemia stała się już «globalną wioską» i nawiązują przyjaźnie, które przekraczają różnice językowe i kulturowe. Współistnienie staje się dla wielu codzienną rzeczywistością.

Zarazem jednak globalizacja prowadzi do nowych rozłamów. Liberalizm pozbawiony stosownych mechanizmów kontrolnych sprawia, że pogłębia się w świecie różnica między krajami «zwycięskimi» a «przegrywanymi». Te pierwsze dysponują kapitałami i technologiami, dzięki którym mogą dowolnie czerpać z zasobów planety, przy czym nie zawsze korzystają z tej możliwości w duchu solidarności i dzielenia się z innymi. Te drugie natomiast nie mają łatwego dostępu do zasobów, jakich potrzebują, aby się należycie rozwijać, a czasem wręcz brak im środków niezbędnych do przetrwania; przygniecione ciężarem długów i rozdarte wewnętrznymi podziałami, nierzadko marnotrawią skromne zasoby na działania wojenne (por. Centesimus Annus, 33). Jak przypominałem w Orędziu na Światowy Dzień Pokoju 1998 r., zadaniem naszej epoki jest zapewnienie globalizacji solidarnej, która nie pomija nikogo (por. n. 3).

4. W wielu regionach świata ludzie żyją dziś w sytuacjach dramatycznej niepewności i zagrożenia. Nic zatem dziwnego, że w takich okolicznościach wśród ubogich i odrzuconych coraz częściej pojawia się myśl o ucieczce w poszukiwaniu nowego kraju, który da im chleb, godność i pokój. Na tym polega migracja ludzi zmuszonych do ostateczności: mężczyzn i kobiet, często młodych, którym nie pozostaje nic innego, jak tylko opuścić rodzinny kraj i udać się w nieznane. Każdego dnia tysiące ludzi podejmują ogromne nieraz ryzyko, próbując uwolnić się od życia, które nie ma przyszłości. Niestety rzeczywistość, jaką znajdują w krajach docelowych, jest często źródłem kolejnych rozczarowań.

Jednocześnie państwa cieszące się względną zamożnością skłonne są utrudniać przekraczanie swoich granic pod naciskiem opinii publicznej, która lęka się ujemnych konsekwencji zjawiska migracji. Społeczeństwo musi zmagać się z problemem nielegalnych imigrantów – ludzi o nie uregulowanej sytuacji, pozbawionych praw w kraju, który nie chce ich przyjąć, wyzyskiwanych przez zorganizowaną przestępczość lub bezwzględnych przedsiębiorców.

Na progu Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, kiedy Kościół na nowo uświadamia sobie swoją misję w służbie ludzkiej rodziny, ta sytuacja stawia także przed nim poważne pytania. Proces globalizacji może być pozytywną szansą, jeżeli odmienności kulturowe są przyjmowane jako sposobność do spotkania i do dialogu oraz jeśli nierównomierny podział zasobów światowych skłania ludzi do uświadomienia sobie na nowo, że potrzebna jest solidarność, która powinna jednoczyć ludzką rodzinę. Jeżeli natomiast pogłębiają się nierówności, sytuacja krajów ubogich zmusza ich mieszkańców do emigracji, a kraje bogate stają się więziami nienasyconej żądzy przywłaszczania sobie wszystkich dostępnych zasobów.

5. Świadomy dramatów, ale także szans związanych ze zjawiskiem migracji, «wpatrzony w tajemnicę wcielenia Syna Bożego, Kościół ma przekroczyć niebawem próg trzeciego tysiąclecia» (Incarnationis

mysterium, 1). W wydarzeniu wcielenia Kościół dostrzega inicjatywę Boga, który «nam oznajmił tajemnicę swej woli według swego postanowienia, które przedtem w Nim powziął dla dokonania pełni czasów, aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi» (Ef 1, 9-10). Chrześcijanie czerpią moc do działania z miłości Chrystusa, który jest Dobrą Nowiną dla wszystkich ludzi.

W świetle tego Objawienia Kościół, jako Matka i Nauczycielka, zabiega o to, aby godność każdego człowieka była szanowana, aby imigrant był przyjmowany jako brat oraz by cała ludzkość tworzyła jedną rodzinę, umiejscawiającą rozumnie docenić różne kultury, które ją współtworzą. W Jezusie Bóg przyszedł, aby poprosić ludzi o gościnę. Wskazuje nam przez to, że cnotą typową dla osoby wierzącej jest gotowość przyjęcia z miłością drugiego człowieka. Jezus zechciał narodzić się w rodzinie, która nie znalazła miejsca w betlejemskiej gospodzie (por. Łk 2, 7), i przeżył doświadczenie ucieczki do Egiptu (por. Mt 2, 14). Jezus, który «nie miał miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć» (Mt 8, 20), prosił o gościnę napotykanym ludzi. Do Zacheusza powiedział: «dziś muszę się zatrzymać w twoim domu» (Łk 19, 5). Utożsamiał się nawet z cudzoziemcem potrzebującym schronienia: «byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie» (Mt 25, 35). Gdy wysyłał swoich uczniów na misję, uznał, że gościnność, jaka zostanie im okazana, będzie dotyczyć Jego osoby: «Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał» (Mt 10, 40).

W Roku Jubileuszowym oraz w kontekście narastających wszędzie przemieszczeń ludności, to wezwanie do gościnności staje się aktualne i naglące. Jakże mogliby ochrzczeni twierdzić, że przyjmują Chrystusa, jeżeli zamykają drzwi przed cudzoziemcem, który do nich przychodzi? «Jeśli ktoś posiadał majątność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga?» (1 J 3, 17).

Syn Boży stał się człowiekiem, aby dotrzeć do wszystkich, a szczególnie upodobał sobie najmniejszych, odrzuconych, obcych. Gdy rozpoczynał swoją misję w Nazarecie, przedstawił się jako Mesjasz, który głosi Dobrą Nowinę ubogim, przynosi wolność więźniom, przywraca wzrok ślepcom. Przychodzi, aby ogłosić «rok łaski od Pana» (Łk 4, 18), który jest wyzwoleniem i początkiem nowej epoki braterstwa i solidarności.

«Jubileusz, czyli 'rok łaski od Pana' jest charakterystyczną cechą działalności Jezusa, a nie tylko chronologicznym określeniem trwania tej działalności» (Tertio millennio adveniente, 11). To działanie Chrystusa, zawsze obecne w Kościele, ma prowadzić do tego, aby wszyscy, którzy czują się obcy, włączyli się w nową braterską wspólnotę; uczniowie zaś są powołani, aby stawać się sługami tego miłosierdzia, ażeby nikt się nie zagubił (por. J 6, 39).

6. Obchodząc Wielki Jubileusz Roku 2000, Kościół nie zapomina o tragediach, jakie naznaczyły kończące się stulecie: o krwawych wojnach, które przyniosły światu zniszczenie, o deportacjach, obozach zagłady, «czystkach etnicznych» i o nienawiści, która skaziła ludzkość i nadal kładzie się cieniem na jej dziejach.

Kościół słyszy krzyk cierpienia tych, którzy zostają oderwani od własnej ziemi, rodzin przymusowo rozdzielonych i tych, którzy na skutek gwałtownych przemian nie znajdują dziś nigdzie trwałej siedziby. Odczuwa niepokój tych, którzy pozbawieni są praw, jakiegokolwiek zabezpieczenia oraz łatwo padają ofiarą wszelkich form wyzysku, i dźwiga brzemię ich niedoli.

Pojawienie się we wszystkich społeczeństwach świata postaci wygnańca, uchodźcy, wysiedlonego, przebywającego nielegalnie imigranta, «mieszkańca ulicy», nadaje obchodom Jubileuszu bardzo konkretny sens, który dla wierzących staje się wezwaniem do zmiany mentalności i stylu życia, zgodnie z napomnieniem Chrystusa: «Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!» (Mk 1, 15).

Niewątpliwie w tym nawróceniu zawiera się także – bo z niego czerpie najwyższe i najważniejsze uzasadnienie – rzeczywiste uznanie praw migrantów: «Jest rzeczą bezwzględnie konieczną przezwyciężenie ciasnej postawy nacjonalistycznej i uchwalenie ustawy przyznającej im prawo do emigracji, sprzyjającej ich integracji. (...) Jest to obowiązkiem wszystkich, a szczególnie chrześcijan, dokładać energicznych starań, by zaprowadzić powszechne braterstwo, będące niezbędną podstawą autentycznej sprawiedliwości i warunkiem trwałego pokoju» (Paweł VI, Octogesima adveniens, 17).

Działać na rzecz jedności ludzkiej rodziny znaczy dążyć do odrzucenia wszelkiej dyskryminacji rasowej,

kulturowej czy religijnej jako sprzecznej z zamysłem Bożym. Znaczy dawać świadectwo braterskiego życia, opartego na Ewangelii, respektującego różnorodność kulturową, otwartego na szczery i ufny dialog. Znaczy też popierać prawo każdego do życia w pokoju we własnym kraju, a także czuwać nad tym, aby w każdym państwie prawodawstwo dotyczące imigracji było oparte na uznaniu podstawowych praw człowieka.

Maryja Panna, która wybrała się z pośpiechem w podróż, aby odwiedzić swą krewną Elżbietę, i która znajdując u niej gošcinę, rozradowała się w Bogu swoim Zbawcy (por. Łk 1, 39-47), niech wspomaga wszystkich, którzy w Roku Jubileuszowym wyruszą w drogę z sercem otwartym na innych, i niech im pomaga spotykać w nich braci, synów tego samego Ojca (por. Mt 23, 9).

Wszystkim z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

21 listopada 1999 r.

„Rozwój, globalizacja, dobro człowieka”

Audienca papieska dla przedstawicieli związków zawodowych i przedsiębiorców

Drodzy Bracia i Siostry!

1. Cieszę się z tego ponownego spotkania z wami nazajutrz po światowym Jubileuszu Ludzi Pracy, który wspólnie obchodziliśmy wczoraj w Tor Vergata. (...) Jubileusz Ludzi Pracy, który zgromadził w Rzymie przedstawicieli rozległego świata pracy z wszystkich części ziemi, był dla nas sposobnością, aby przyrzeć się złożonej problematyce zatrudnienia zarówno w jej wymiarze globalnym, jak i z perspektywy poszczególnych sektorów. Zdaliśmy sobie sprawę, jak wielka jest nadal potrzeba skutecznego działania, aby ludzka praca mogła zająć należne miejsce w kulturze, w gospodarce i w polityce oraz aby zapewnić pełne poszanowanie osobie pracownika i jego rodzinie, nie działając nigdy na szkodę żadnej ze stron.

Kościół bardzo wnikliwie bada te problemy, zwłaszcza za pośrednictwem Papieskiej Rady «Iustitia et Pax», która pozostaje w kontakcie z międzynarodowymi organizacjami ludzi pracy i przedsiębiorców oraz ze środowiskami finansowymi. (...)

2. Rozmawiając z wami, drodzy bracia i siostry, pragnę ukazać w pełnym świetle istotny aspekt pracy, który zwykle bywa określany mianem «jakości totalnej». W istocie rzeczy chodzi tu o miejsce człowieka w procesie produkcji: tylko jego czynny udział w tym procesie może uczynić z przedsiębiorstwa prawdziwą «wspólnotę osób» (Centesimus annus, 35). To wyzwanie towarzyszy postępowi i rozwojowi nowych technologii, których zasługą jest zmniejszenie, przynajmniej częściowe, wkładu ludzkiego trudu, jakiego wymaga praca. To wyzwanie należy podjąć w taki sposób, aby «pracodawca pośredni», to znaczy wszystkie te «siły», które kształtują cały system społeczno-ekonomiczny i są jego wytworem (por. tamże, n. 17), służyły człowiekowi i społeczeństwu.

Drodzy przedsiębiorcy, przedstawiciele sektora finansowego, związkowcy i wy wszyscy, którzy poprzez współpracę i wymianę handlową służycie rozwojowi godnemu człowieka – stoi przed wami zadanie niezwykle trudne, ale bardzo doniosłe. Nie ulega wątpliwości, że obrona godności człowieka pracującego zależy w wielkiej mierze od funkcjonowania systemu finansowego i ekonomicznego: systemy te powinny coraz lepiej realizować swoje specyficzne zadanie, to znaczy ową szczególną «służbę», jaką mają pełnić na rzecz rozwoju. Niepokojące zjawisko bezrobocia, które dotyka mężczyzn, kobiety i młodych i któremu próbuje się zaradzić na wiele sposobów, z pewnością udałoby się opanować, gdyby ekonomia, system finansowy oraz krajowa i światowa organizacja pracy nie traciły nigdy z pola widzenia dobra człowieka jako swojego ostatecznego celu.

3. Rzeczywistość pracy staje się dzisiaj jeszcze bardziej skomplikowana na skutek tzw. «globalizacji». Jest to zjawisko nowe, które trzeba poznać, poddając je wnikliwej i szczegółowej analizie, ponieważ jej cechą jest bardzo wyraźna «dwuznaczność». Globalizacja może być dobrem dla człowieka i społeczeństwa, ale może też okazać się zjawiskiem szkodliwym o poważnych konsekwencjach. Wszystko zależy od pewnych zasadniczych wyborów, a mianowicie od tego, czy «globalizacja» będzie służyć człowiekowi, i to każdemu człowiekowi, czy też wyłącznie rozwojowi oderwanemu od zasad solidarności i współudziału oraz od odpowiedzialnie stosowanej zasady pomocniczości.

W tym kontekście trzeba pamiętać, że postępującą globalizację rynku powinien równoważyć rozwój globalnej kultury solidarności, wrażliwej na potrzeby najsłabszych. Należy też strzec demokracji, również ekonomicznej, i nie tracić z oczu właściwej koncepcji osoby i społeczeństwa.

Człowiek ma prawo do rozwoju obejmującego wszystkie wymiary jego życia. Nawet globalna ekonomia winna być zawsze zintegrowana z całą tkanką relacji społecznych, których jest elementem ważnym, ale nie jedynym.

Także globalizacja wymaga stworzenia nowej kultury, nowych reguł i nowych instytucji o zasięgu światowym. Polityka i ekonomia winny współdziałać w tej dziedzinie, realizując projekty krótko-, średnio- i długoterminowe, których celem jest eliminacja, a przynajmniej redukcja zadłużenia publicznego ubogich krajów świata. Podjęto w tym kierunku godne pochwały działania w duchu współodpowiedzialności, którą należy umacniać, nadając jej – jak najbardziej – wymiar globalny, tak aby wszystkie kraje czuły się do niej zobowiązane. Jest to trudny proces, i dlatego tak wyraźna jest tutaj odpowiedzialność każdego i wszystkich.

4. Drodzy bracia i siostry, oto rozległe pole, które rozciąga się przed wami; oto zadania, jakie stoją przed każdym z was i przed instytucjami, które reprezentujecie.

Kościół ceni waszą pracę i wspomaga was w dziele tworzenia więzi solidarnej i czynnej współpracy w świecie ukształtowanym przez złożone relacje wzajemnej zależności.

Każdego z was zapewniam o pamięci w modlitwie i zawierzam wszelkie wasze zamysły Maryi i Józefowi, wiernym współpracownikom dzieła zbawienia, a jednocześnie z całego serca błogosławię wam, waszym współpracownikom i waszym rodzinom.

2 maja 2000 r.

„Kultura ludzi pracy musi pozostać kulturą solidarną”

List Ojca Świętego do uczestników zgromadzenia generalnego Światowego Ruchu Chrześcijańskich Ludzi Pracy

Pan Laurent Katame, Przewodniczący Światowego Ruchu Chrześcijańskich Ludzi Pracy

1. W chwili, gdy członkowie Światowego Ruchu Chrześcijańskich Ludzi Pracy spotykają się w São Paulo na zgromadzeniu generalnym, przekazuję panu, panie przewodniczący, oraz wszystkim obecnym serdeczne pozdrowienia, zapewniając was o nieustannej pamięci w modlitwie. Pragnę zachęcić uczestników waszego zgromadzenia, a za ich pośrednictwem wszystkich członków ruchu, do dalszej aktywnej działalności i odpowiedzialnego wykonywania zadań chrześcijańskich ludzi pracy. Wasze spotkanie jest ważnym wydarzeniem dla całego ruchu, jego działacze mogą bowiem zaczerpnąć nowej siły, jako ludzie i chrześcijanie, aby włączyć się w rozwiązywanie problemów, jakie stoją dziś przed światem pracy.

Ważne miejsce w działalności waszego ruchu zajmuje rewizja życia, pozwalająca wam przyjrzeć się w ewangelicznym świetle ludziom i sytuacjom, aby coraz skuteczniej służyć wolności, umacniać szacunek dla każdego człowieka pracy oraz jego solidarny udział w życiu zawodowym. Ta pedagogia ruchu winna wpływać na kształt życia osobistego i wspólnotowego. Jej punktem wyjścia jest rzeczywistość duchowa; zakłada ona mianowicie istnienie głębokiej relacji z Chrystusem, który wzywa swoich uczniów, aby bronili człowieka i wszelkie swoje działania opierali na podstawowych zasadach moralnych i ewangelicznych. Jest zatem szczególnie wskazane, aby w obecnym Roku Jubileuszowym każdy chrześcijanin pracujący, starając się lepiej pełnić swoją misję w służbie Ewangelii w społeczeństwie, coraz bardziej zbliżał się do Chrystusa, Odkupiciela człowieka i Pana dziejów, aby otrzymywać od Niego łaski niezbędne dla ziemskiej działalności. W tym sensie udział w Eucharystii przypomina o szczególnej misji człowieka w łonie odkupionego stworzenia; właśnie w łączności z ofiarą Chrystusa działalność człowieka zyskuje pełny wymiar, ponieważ każdy chrześcijanin jest powołany do złożenia Bogu w ofierze – jak głosi modlitwa na ofiarowanie – «owocu ziemi i pracy rąk ludzkich», aby otrzymać od Zbawiciela chleb życia wiecznego.

2. Misja ludzi polega na tym, że mają przez pracę budować świat sprawiedliwy i braterski, w którym ludzie pracy doczekają się uznania swojej godności i należnego im miejsca w społeczeństwie. Troszcząc się o rzeczywistość stworzoną, chronią i rozwijają dobra ziemi. W ten sposób praca zwraca ich ku Bogu, bo kontynuują oni Jego stwórcze dzieło (por. *Laborem exercens*, 25) i przyczyniają się do realizacji

Bożego zamysłu w dziejach (por. *Gaudium et spes*, 34). Praca zwraca też człowieka ku braciom, ponieważ jest praktyką miłości bliźniego oraz daje całemu społeczeństwu możliwość korzystania z trudu każdego człowieka.

Aby pozwolić ludziom pracy być w coraz większej mierze aktywnymi uczestnikami życia zawodowego, nasz ruch powinien troszczyć się, na różnych szczeblach swojej struktury, o formację duchową, moralną i intelektualną swoich członków, dając im w ten sposób środki, które pomagają odkrywać sens i wartość pracy dla jednostki i dla społeczności (por. *Centesimus annus*, 6; *Laborem exercens*, 8), dostarczając im narzędzi do refleksji i analizy oraz punktów odniesienia dla działalności indywidualnej i zbiorowej. Warto też, aby każdy znalazł sobie odpowiednie miejsce w sieci relacji zawodowych i pozazawodowych, aby brać czynny udział w życiu społeczności. Każdy człowiek jest bowiem niezbędnym elementem w życiu przedsiębiorstwa i społeczeństwa i powinien być świadom swojej roli w służbie społeczności.

Chociaż praca zajmuje ważne miejsce w życiu człowieka, nie jest dla niego wszystkim. W trosce o zachowanie równowagi w ludzkim życiu należy przywiązywać odpowiednie znaczenie do czasu wolnego, do życia osobistego i rodzinnego, do odpoczynku niedzielnego, który pozwala człowiekowi zwrócić się ku Bogu, aby mógł intensywniej przeżywać każdą chwilę swego życia. Troska ta nie powinna się koncentrować na nabywaniu i niepohamowanej konsumpcji dóbr, zbyt często uważanych za podstawową motywację ludzkiej pracy, ale powinna zwracać ludzkie życie także w innych kierunkach.

3. Jesteście w pełni świadomi ogromnych przemian, jakie wstrząsają dziś gospodarką i światem pracy na skutek wielkiego postępu techniki oraz powstawania nowych sytuacji politycznych i kulturowych. Właściciele przedsiębiorstw, ludzie pracy, osoby sprawujące odpowiedzialne funkcje polityczne i społeczne – nikt nie powinien godzić się na globalizację opartą wyłącznie na kryteriach ekonomicznych ani poddawać się nieuchronnej logice ślepych mechanizmów. Wraz z wszystkimi uczestnikami życia społecznego, partnerami dialogu i współpracy, ludzie pracy powinni podejmować działania pozwalające unikać szkodliwych skutków globalizacji oraz rozwoju techniki, które miażdżą człowieka. Nowa koniunktura gospodarcza każe stosować nowe narzędzia analizy i działania; w tej dziedzinie zwłaszcza organizacje wiernych świeckich winny włączać się w poszukiwanie rozwiązań opartych na wartościach ewangelicznych.

4. Szczególną uwagę należy poświęcić młodym szukającym pracy, bezrobotnym, ludziom, którzy nie otrzymują wystarczającego wynagrodzenia lub którym brakuje środków materialnych; istotne jest, aby całe społeczeństwo zabiegało o włączenie lub ponowne włączenie w aktywność zawodową wszystkich osób w odpowiednim wieku oraz by ubóstwo i nędza, poniżające ludzką godność, zostały przezwyciężone dzięki coraz większej solidarności. Słusznie zwraca się dzisiaj szczególną uwagę na ochronę ludzi pracy, których nie wolno poddawać presjom uwłaczającym ich człowieczeństwu, ale należy szanować ich niezbywalną ludzką godność i prawa każdego, zwłaszcza prawo do godziwego życia (por. Leon XIII, *Rerum novarum*, 4; 34) oraz do właściwego rozwoju kariery zawodowej. Należy też poważnie podchodzić do kwestii emerytur dla wszystkich zatrudnionych. Po życiu pełnym trudu mają oni prawo do godziwej emerytury (por. Pius XI, *Quadragesimo anno*, 81), która pozwoli im żyć oraz utrzymać osoby będące nadal pod ich opieką. Jest to normalny wyraz solidarności, równouprawnienia i sprawiedliwości w relacjach między pokoleniami, do jakiego Kościół pragnie nakłonić wszystkich członków współczesnego społeczeństwa.

5. Rok Jubileuszowy jest szczególną sposobnością do refleksji nad nowymi formami solidarności politycznej, ekonomicznej i społecznej na wszystkich szczeblach społeczeństwa. Kultura ludzi pracy mimo wszelkich przeszkód musi pozostać kulturą solidarną – w codziennej rzeczywistości pracy, w miejscach zamieszkania, wśród młodzieży. Przede wszystkim dzięki waszej miłości bliźniego i poczuciu sprawiedliwości taka kultura będzie mogła powstać, utrwalić się i przynieść owoce. Rok Jubileuszowy jest też czasem sprzyjającym refleksji nad nierównościami ekonomicznymi i społecznymi istniejącymi na świecie, wewnątrz poszczególnych krajów i w relacjach między nimi, oraz przywróceniu właściwej hierarchii wartości, w której pierwsze miejsce zajmuje godność ludzi pracy, ich wolność, odpowiedzialność i niezbędny udział w życiu przedsiębiorstwa. Jubileusz to wreszcie szczególnie doniosła okazja do refleksji nad sposobami nadania solidarności wymiarów ogólnoswiatowych, aby ogarniała przede wszystkim kraje ubogie, zwłaszcza te, które są przygniecione ciężarem zadłużenia. Choć globalizacja

gospodarki i rozwój nowych technologii stwarza realne możliwości postępu, przyczynia się zarazem do pogłębienia problemu bezrobocia, dyskryminacji i skrajnej nietrwałości zatrudnienia, czego pierwszymi i najliczniejszymi ofiarami są kobiety, które w pewnych krajach, gdzie dominuje gospodarka zaspokajająca jedynie podstawowe potrzeby, stanowią jeden z jej głównych filarów. Solidarność i współuczestnictwo to gwarancje moralne, dzięki którym ludzie i narody są nie tylko narzędziami, ale stają się twórcami własnej przyszłości. Oto dlaczego należy dążyć do «globalizacji solidarności» i do tego, by globalizacja ekonomiczna nie wykluczała jednostek ani narodów. Konkretnym przejawem takiej solidarności winno być darowanie długów krajom najuboższym, a przynajmniej ich znaczna redukcja. Należy przy tym zadbać, troszcząc się o jawność życia społecznego, aby darowane długie oraz udzielone znów kredyty i inwestycje zostały spożytkowane dla wspólnego dobra, a zarazem dostarczyć pomoc naukową i wykwalifikowany personel, który będzie wspomagał transformację lokalnej gospodarki. Taka pomoc pozwoli zapewnić formację ogólną i techniczną mieszkańcom danego kraju w celu wsparcia prawdziwego postępu ludzi pracy oraz krajów rozwijających się, a także pomoże w przejęciu przez ludność miejscową kontroli nad gospodarką. Wasz ruch, obecny na wszystkich kontynentach, wnosi w te działania szczególnie cenny wkład.

Prosząc św. Józefa, aby wspomagał was w waszej pracy, udzielam wam z całego serca Błogosławieństwa Apostolskiego, którym ogarniam wszystkich uczestników waszego zgromadzenia generalnego i wszystkich członków Światowego Ruchu Chrześcijańskich Ludzi Pracy oraz ich rodziny.

7 maja 2000 r.

„Globalizacja i etyka”

Do uczestników VII Sesji Plenarnej Papieskiej Akademii Nauk Społecznych na temat «ludzkiego i etycznego wymiaru globalizacji»

Panie i Panowie, Członkowie Papieskiej Akademii Nauk Społecznych!

1. Wasz przewodniczący dał wyraz waszego zadowolenia z faktu, że zgromadziliście się w Watykanie, aby podjąć refleksję na temat interesujący zarówno nauki społeczne, jak i Magisterium Kościoła. (...) Na VII Sesji Plenarnej Akademii postanowiliście przedyskutować wnikliwiej zagadnienie globalizacji, poświęcając szczególną uwagę związanym z nią problemom etycznym.

Po załamaniu się systemu kolektywistycznego w środkowej i wschodniej Europie, co pociągnęło też za sobą poważne konsekwencje dla Trzeciego Świata, ludzkość weszła w nową fazę, w której, jak się zdaje, gospodarka rynkowa opanowała prawie cały świat. Skutkiem tego jest nie tylko narastająca wzajemna zależność systemów gospodarczych i społecznych, ale także rozpowszechnianie się nowych idei filozoficznych i etycznych, których podłożem są nowe warunki pracy i życia, wprowadzane obecnie prawie we wszystkich częściach świata. Kościół uważnie bada te nowe zjawiska w świetle zasad swojej nauki społecznej. W związku z tym musi pogłębiać swą obiektywną wiedzę o nowych procesach. Dlatego też Kościół korzysta z waszego dorobku, szukając w nim wskazań, które pomogą mu lepiej rozeznawać zagadnienia etyczne związane z procesem globalizacji.

2. Globalizacja handlu jest zjawiskiem złożonym i podlegającym szybkim przemianom. Jego najważniejszą cechą jest postępujący zanik przeszkód utrudniających przemieszczanie się ludzi, kapitału i towarów. Proces ten jest swoistym triumfem rynku i jego logiki, który z kolei pociąga za sobą gwałtowną ewolucję systemów społecznych i kultur. Wielu ludzi, zwłaszcza z grup nie uprzywilejowanych, odbiera zachodzące zmiany jako coś, co zostało im narzucone, a nie jako proces, w którym mogliby czynnie uczestniczyć.

W encyklice *Centesimus annus* zauważyłem, że gospodarka rynkowa jest skuteczną drogą zaspokajania potrzeb ekonomicznych ludzi, a zarazem respektuje ich wolną inicjatywę, ale że musi być kontrolowana przez wspólnotę, przez społeczeństwo, w trosce o jego dobro wspólne (por. n. 34 i 58). Dzisiaj, gdy granice państw nie krępują już handlu i wymiany informacji, powszechne dobro wspólne wymaga, aby wewnętrzna logika rynku podlegała pewnym mechanizmom kontrolnym. Jest to nieodzowne, aby uniknąć zredukowania wszelkich relacji społecznych do sfery gospodarki oraz by chronić tych, którzy stali się ofiarami nowych form ubóstwa i dyskryminacji.

Globalizacja nie jest a priori dobra ani zła. Będzie taka, jaką uczynią ją ludzie. Żaden system nie jest celem samym w sobie, należy zatem konsekwentnie głosić, że globalizacja, jak każdy inny system, musi służyć człowiekowi, musi służyć solidarności i dobru wspólnemu.

3. Jedną z przyczyn, dla których Kościół interesuje się globalizacją, jest fakt, że stała się ona szybko zjawiskiem kulturowym. Rynek jako mechanizm wymiany stał się nośnikiem nowej kultury. Wielu obserwatorów zwraca uwagę na ekspansywny, agresywny wręcz charakter mechanizmów rynkowych, które coraz bardziej redukują obszar swobodnego, publicznego działania ludzkiej społeczności na wszystkich płaszczyznach. Rynek narzuca swój sposób myślenia i działania, kształtuje zachowania wedle swojej skali wartości. Ci, którzy podlegają jego oddziaływaniu, często postrzegają globalizację jako niszczycielską powódź, zagrażającą zasadom społecznym, które zapewniały im bezpieczeństwo, i fundamentom kultury, która nadawała kierunek ich życiu.

Problem polega na tym, że postęp techniczny i zmiany w stosunkach pracy dokonują się zbyt szybko, aby kultura mogła na nie właściwie zareagować. Zabezpieczenia socjalne, prawne i kulturowe – powstałe jako owoc ludzkich działań w obronie wspólnego dobra – są nieodzowne, jeśli jednostki i społeczności mają zachować swoją centralną rolę. Globalizacja jednak grozi często zniszczeniem tych pieczołowicie tworzonych struktur, narzucając nowe style pracy, życia i organizowania wspólnot. (...) Wszystkie społeczeństwa zgodnie uznają, że należy kontrolować te procesy i zadbać o to, aby respektowały one podstawowe wartości ludzkie i dobro wspólne.

4. Afirmacja pierwszeństwa etyki odpowiada zasadniczej potrzebie człowieka i ludzkiej wspólnoty. Nie wszystkie jednak formy etyki są godne tego miana. Jesteśmy świadkami pojawiania się modeli refleksji etycznej, które są ubocznymi produktami samej globalizacji, noszącymi znamię utylitaryzmu. A przecież wartości etyczne nie mogą podlegać dyktatowi nowych wynalazków, techniki ani wydajności, są bowiem zakorzenione w samej naturze człowieka. Etyka nie może być usprawiedliwieniem ani uzasadnieniem systemu, ale raczej zabezpieczeniem wszystkiego, co ludzkie w każdym systemie. Etyka wymaga, aby systemy były dostosowane do potrzeb człowieka, nie pozwala natomiast stawiać systemu ponad człowiekiem. Jedną z oczywistych konsekwencji tego postulatu jest zasada, że komisje etyczne, istniejące teraz prawie we wszystkich dziedzinach, powinny być całkowicie niezależne od wszelkich interesów finansowych, ideologii i opcji politycznych.

Kościół ze swej strony przypomina nieustannie, że refleksja etyczna w kontekście globalizacji musi się opierać na dwóch nierozzerwalnie powiązanych zasadach:

- Po pierwsze, na niezbywalnej wartości człowieka, która jest źródłem wszelkich praw ludzkich i wszelkiego ładu społecznego. Człowiek musi być zawsze celem, a nie środkiem, podmiotem, a nie przedmiotem ani towarem rynkowym.

- Po drugie, na wartości ludzkich kultur, których żadna zewnętrzna władza nie ma prawa lekceważyć ani tym bardziej niszczyć. Globalizacja nie może być nową postacią kolonializmu. Musi respektować wielość kultur, które w ramach powszechnej harmonii narodów są jakby różnymi kluczami interpretacyjnymi ludzkiego życia. W szczególności zaś nie może odbierać ubogim tego, co pozostaje dla nich najcenniejsze, w tym ich wierzeń i praktyk religijnych, ponieważ autentyczne przekonania religijne są najbardziej wyrazistym przejawem ludzkiej wolności.

Ludzkość wkraczająca w erę globalizacji nie może się już dłużej obejść bez wspólnego kodeksu etycznego. Nie ma to być jeden wspólny system społeczno-ekonomiczny czy kultura, która narzuci etyce swoje wartości i kryteria. Zasad życia społecznego trzeba szukać we wnętrzu człowieka jako takiego, w uniwersalnej naturze ludzkości, jaka wyszła z rąk Stwórcy. Takie poszukiwanie jest konieczne, jeśli globalizacja nie ma się stać jeszcze jedną formą absolutnej relatywizacji wartości, uniformizacji stylów życia i kultur. Przy całej różnorodności form kultury istnieją uniwersalne wartości ludzkie, które należy wyrażać i stawiać na pierwszym planie jako wiodącą siłę wszelkiego rozwoju i postępu.

5. Kościół będzie nadal współpracował z wszystkimi ludźmi dobrej woli, zabiegając o to, aby zwycięzca w tym procesie była cała ludzkość, a nie tylko bogata elita kontrolująca naukę, technikę, środki łączności i zasoby planety ze szkodą dla ogromnej większości jej mieszkańców. Kościół żywi szczerą nadzieję, że wszystkie twórcze siły w społeczeństwie będą się wspólnie starały nadać globalizacji taki kształt, aby służyła ona całemu człowiekowi i wszystkim ludziom.

Dzieląc się tymi przemyśleniami, zachęcam was do nieustannego pogłębiania refleksji nad rzeczywistością globalizacji, a na znak duchowego wsparcia z całego serca proszę Wszechmogącego Boga, aby wam błogosławił.

27 kwietnia 2001 r.

„Należy wprowadzić w życie nowe formy solidarności”

Przesłanie Jana Pawła II do uczestników międzynarodowej konferencji nt. «Praca jako klucz do kwestii społecznej» z okazji 20. rocznicy ogłoszenia encykliki «Laborem exercens»

Księżę Kardynale, Czcigodni Bracia w biskupstwie i kapłaństwie, Dostojni Panowie i Panie!

1. Z radością kieruję do was to przesłanie z okazji międzynarodowej konferencji na temat «Praca jako klucz do kwestii społecznej», zorganizowanej przez Papieską Radę «Iustitia et Pax» we współpracy z kilkoma zasłużonymi instytucjami naukowymi i kulturalnymi. W spotkaniu tym, które w znaczący sposób upamiętnia przypadającą właśnie 20. rocznicę opublikowania encykliki *Laborem exercens*, biorą udział specjaliści w dziedzinie nauk społecznych, pracujący na uniwersytetach i w innych ośrodkach badawczych. (...)

2. Ta ważna dziedzina życia społecznego przechodzi rzeczywiście głęboką ewolucję, która niejednokrotnie nabiera charakteru radykalnej przemiany. Zmienia się forma pracy, czas jej trwania oraz miejsce. W krajach najbardziej uprzemysłowionych zjawisko to przybrało tak wielkie rozmiary, że tradycyjny model pracy zarobkowej wykonywanej w wielkich fabrykach w ściśle określonych godzinach należy już do przeszłości.

Podobnie jak każda wielka przemiana, również obecny przełom niesie z sobą napięcia, a jednocześnie ujawnia wzajemną komplementarność lokalnej i światowej gospodarki, tzw. «starej» i «nowej» ekonomii, oraz wzajemną zależność między postępem technicznym a koniecznością utrzymania miejsc pracy, pomiędzy rozwojem gospodarczym a ochroną środowiska.

Poważnym błędem byłoby jednak twierdzenie, że aktualne przeobrażenia następują w sposób deterministyczny. Czynnikiem decydującym, «arbitrem» – jeśli można tak powiedzieć – tego trudnego etapu przemian jest zawsze człowiek; to on winien być prawdziwym podmiotem swojej pracy. Człowiek może i powinien włączyć się w sposób twórczy i odpowiedzialny w proces bieżących przemian, czuwając, aby sprzyjały one rozwojowi osoby, rodziny, społeczeństwa, w którym żyje, a także całej rodziny ludzkiej (por. *Laborem exercens*, 10).

W związku z tym warto tu przypomnieć podmiotowy wymiar pracy, do którego stale nawiązuje społeczna nauka Kościoła. «Praca ludzka jest bezpośrednim działaniem osób stworzonych na obraz Boży i powołanych do przedłużania – wraz z innymi – dzieła stworzenia, czyniąc sobie ziemię poddaną» (KKK, 2427).

3. Dopóki będzie żył na ziemi człowiek, dopóty będzie on prawdziwie uczestniczył w dziele stworzenia poprzez pracę. Jest ona bowiem jednym z głównych czynników realizacji jego powołania. Człowiek nieustannie wyraża i poznaje siebie jako istotę, która została powołana przez Boga, aby «czynić sobie ziemię poddaną». Nawet gdyby nie chciał, zawsze będzie «stanowiącym o sobie podmiotem» (*Laborem exercens*, 6). Bóg powierzył mu bowiem tę najwyższą wolność jako zadanie. W tym kontekście możemy dzisiaj powtórzyć, i to z jeszcze większą mocą, że «praca ludzka stanowi klucz, i to chyba najistotniejszy klucz, do całej kwestii społecznej» (tamże, 3).

Te dni poświęcone refleksji pozwalają wam się przekonać, że naukowa analiza problematyki pracy wykazała nieaktualność mechanicznych i czysto ekonomicznych interpretacji działalności produkcyjnej. Dzisiaj, bardziej jeszcze niż w latach ubiegłych, koncepcje tego typu okazują się nieprzydatne do interpretacji faktów, ponieważ nie są w stanie uznać najbardziej podstawowej cechy pracy, jako wolnej i twórczej działalności człowieka.

Gwałtowne i coraz szybsze przemiany, jakie zachodzą w świecie współczesnym, powodują, że konieczna staje się zmiana aktualnej wizji systemu ekonomicznego i społecznego, która zwłaszcza w zakresie ludzkich potrzeb jest ograniczona i nieadekwatna. W odróżnieniu od wszystkich innych istot

żyjących człowiek ma potrzeby nieskończone, ponieważ jego istnienie i powołanie określa odniesienie do Absolutu. Te właśnie potrzeby sprawiają, że człowiek podejmuje zadanie przeobrażania rzeczywistości poprzez pracę, dążąc do ideałów, które nieustannie wykraczają poza już osiągnięte cele.

4. Chociaż zmieniają się historycznie uwarunkowane formy pracy, to na pewno nigdy nie ulega zmianie jej stały wymóg, jakim jest poszanowanie niezbywalnych praw człowieka. Niestety, istnieje niebezpieczeństwo, że prawa te nie będą uznawane. Dotyczy to zwłaszcza zjawiska bezrobocia, które w krajach od dawna uprzemysłowionych na niespotykaną dotąd skalę obejmuje rzesze mężczyzn i kobiet: są wśród nich ludzie, którzy znajdowali zatrudnienie w przestarzałych już dzisiaj formach produkcji; są młodzi oraz mieszkańcy regionów słabo rozwiniętych gospodarczo, gdzie wciąż panuje wielkie bezrobocie.

Innym problemem jest tymczasowość pracy: z jednej strony stwarza to większe możliwości zatrudnienia, ale z drugiej, pociąga za sobą ryzyko i obciążenia, z którymi trzeba się liczyć, takie jak koszty związane ze swego rodzaju płynnością kadr, nauką nowych zawodów czy opieką społeczną.

W krajach mniej uprzemysłowionych występują nadto problemy jeszcze bardziej dramatyczne. Należą do nich: nieustanne wykorzystywanie pracy nieletnich; niedocenywanie wartości pracy, zwłaszcza pracy kobiet, zarówno w domu jak i poza nim; brak możliwości zatrudnienia spowodowany niestabilnością relacji międzyludzkich – szczególnie w sytuacjach konfliktów – oraz słabością lokalnego systemu stosunków ekonomicznych w zetknięciu ze zmianami związanymi z globalizacją produkcji.

Aby stawić czoło tym wszystkim problemom, należy opracować i wprowadzić w życie nowe formy solidarności, uwzględniające współzależności, które wiążą ludzi pracy. Skoro aktualne przeobrażenia są tak bardzo głębokie, to tym bardziej zdecydowanie trzeba poświęcić najlepsze siły umysłu i woli ochronie godności pracy poprzez umacnianie, na różnych poziomach, instytucji działających na tym polu.

Wielka odpowiedzialność spoczywa na rządach, ale nie mniejsza jest odpowiedzialność organizacji, które stoją na straży zbiorowych interesów pracowników i pracodawców. Zadaniem wszystkich jest nie tylko bronienie owych interesów w sposób uczciwy i na drodze dialogu, ale również krytyczna analiza funkcji, struktur, natury i sposobów działania owych organizacji. Jak napisałem w encyklice *Centesimus annus*, organizacje te mogą i powinny stać się «miejscami» wyrażania podmiotowości pracowników» (n. 15).

5. Również wy, przedstawiciele świata kultury i nauki, jesteście powołani, aby wносить swój specyficzny i decydujący wkład w rozwiązanie tych tak wielkich i złożonych problemów, które w pewnych regionach świata przybierają dramatyczne rozmiary. Jako badacze rozmaitych aspektów pracy z punktu widzenia różnych dyscyplin naukowych jesteście współodpowiedzialni za właściwe zrozumienie przeobrażeń dokonujących się w tej dziedzinie. W praktyce oznacza to, że musicie wyraźnie mówić o szansach i zagrożeniach, jakie wiążą się z przemianami; oznacza to zwłaszcza, że musicie ukazywać możliwości działania, które pozwolą nadawać przemianom taki kierunek, aby przynosiły one jak największy pożytek rozwojowi całej rodziny ludzkiej.

Do waszych zadań należy też odczytywanie i interpretowanie zjawisk społecznych, ze zrozumieniem i w duchu umiłowania prawdy, abstrahując od korzyści osobistych czy grupowych. Można nawet powiedzieć, że wasz udział, właśnie dzięki swej «abstrakcyjności», jest tak istotny z punktu widzenia konkretnych działań w sferze polityki ekonomicznej. Kontynuujcie zatem niestrudzenie wasze badania z cierpliwością i naukową rzetelnością. Niech Bóg was wspomaga i oświeca mądrością, która jest darem Jego Ducha.

Społeczna nauka Kościoła może wam służyć za przewodnika i stały punkt odniesienia. Mam też nadzieję, że nauka ta nadal będzie mogła korzystać z waszych osiągnięć, z pojęć i refleksji nauk społecznych, w owocnym dialogu, w którym zawsze wzbogacają się wzajemnie obie strony.

Z tymi uczuciami proszę z głębi serca Najświętszą Maryję Pannę i Jej Oblubieńca św. Józefa, pokornego i ofiarnego pracownika, o opiekę nad wami wszystkimi i każdemu z was udzielam mego błogosławieństwa.

14 września 2001 r.

Panie Prezesie, Ekszelencjo, Panie i Panowie, członkowie Akademii!

1. Z radością przyjmuję was z okazji VIII Zgromadzenia Ogólnego Papieskiej Akademii Nauk Społecznych. (...) Stosownie do swoich kompetencji postanowiliście kontynuować refleksję nad zagadnieniami demokracji i globalizacji, podejmując badania na temat solidarności pokoleń. Takie podejście jest cennym wkładem w rozwój nauki społecznej Kościoła, a także wspomaga wychowanie narodów i uczestnictwo chrześcijan w życiu publicznym we wszystkich strukturach społecznych.

2. Wasza analiza ma także ukazać wymiar etyczny wyborów, jakich muszą dokonywać osoby odpowiedzialne za społeczeństwo i każdy człowiek. Coraz ściślejsza wzajemna zależność między ludźmi, rodzinami, przedsiębiorstwami i narodami, jak również między gospodarkami i rynkami – zjawisko nazywane powszechnie globalizacją – zaburzyła system relacji i więzi społecznych. Globalizacja bowiem oprócz aspektów pozytywnych niesie z sobą także niepokojące zagrożenia, w szczególności pogłębianie się kontrastów między gospodarkami krajów wysoko rozwiniętych i krajów uzależnionych, między ludźmi czerpiącymi korzyści z powstałych możliwości a ludźmi pozostającymi na uboczu. To wszystko skłania do przemyślenia na nowo kwestii solidarności.

3. W tej perspektywie i w związku z postępującym wydłużaniem się życia ludzkiego solidarność między pokoleniami powinna stać się przedmiotem znacznej uwagi i skłaniać do szczególnej troski o najsłabszych członków społeczeństwa, dzieci oraz osoby starsze. W przeszłości solidarność między pokoleniami była w wielu krajach naturalną postawą w rodzinach. Dzisiaj stała się także obowiązkiem całej wspólnoty, która powinna wypełniać go w duchu sprawiedliwości i równości, dbając o to, by każdy otrzymywał należną część owoców pracy i mógł żyć godnie w każdych okolicznościach. Wraz z postępem ery przemysłowej niektóre państwa wytworzyły systemy pomocy rodzinom, zwłaszcza w dziedzinie kształcenia młodzieży i świadczeń emerytalnych. Jest rzeczą pozytywną, że dzięki autentycznej solidarności całego narodu pogłębia się troska o ludzi, aby nikt nie został pominięty i każdy mógł korzystać z opieki społecznej. Nie można nie cieszyć się z tych postępów, z których jednak czerpie korzyści tylko nieznaczna część mieszkańców ziemi.

Dlatego przede wszystkim osoby odpowiedzialne za życie polityczne i ekonomiczne powinny czynić wszystko co w ich mocy, by globalizacja nie postępowała kosztem najsłabszych i najbardziej potrzebujących, poszerzając jeszcze bardziej przepaść między ludźmi ubogimi i bogatymi, między narodami ubogimi a narodami bogatymi. Zwracam się z prośbą głównie do osób rządzących i odpowiedzialnych za życie społeczne, aby zachowywały szczególną czujność, a poprzez refleksję sprzyjającą podejmowaniu dalekowzrocznych decyzji przyczyniały się do tworzenia systemu równowagi ekonomicznej i społecznej, opartego przede wszystkim na formach solidarności dostosowanych do zmian, jakie niesie globalizacja, a zarazem starały się, by te zjawiska nie pogłębiały jeszcze bardziej ubóstwa znacznej części niektórych społeczności czy wręcz całych państw.

4. Trzeba wypracowywać i realizować wspólne decyzje na skalę światową, wykorzystując mechanizmy sprzyjające odpowiedzialnemu uczestnictwu wszystkich ludzi, wezwanych do budowania razem własnej przyszłości. W tej perspektywie rozwój demokratycznych systemów sprawowania władzy pozwala na udział wszystkich mieszkańców w zarządzaniu res publica, «w oparciu o poprawną koncepcję osoby ludzkiej» (Centesimus annus, 46) i w duchu poszanowania podstawowych wartości ludzkich i duchowych. Solidarność społeczna nakazuje wyjść poza krąg partykularnych interesów, ponieważ wymaga ich oceny i pogodzenia «w oparciu o sprawiedliwą hierarchię wartości i, w ostatecznym rozrachunku, o właściwe zrozumienie godności i praw osoby» (Centesimus annus, 47). Jest więc wskazane wychowywanie młodych pokoleń w duchu solidarności, zaszczepianie im prawdziwej kultury otwartości na wartości uniwersalne i szacunku dla wszystkich ludzi bez względu na rasę, kulturę czy religię.

5. Osoby odpowiedzialne za społeczeństwo są wierne własnemu posłannictwu, kiedy kierują się przede wszystkim dobrem ogółu i bezwzględnym poszanowaniem godności ludzkiej. Waga problemów, wobec których stają nasze społeczeństwa, i ich konsekwencje dla przyszłości winny wzbudzać w całej społeczności wolę poszukiwania wspólnego dobra, w trosce o pokojowy i harmonijny rozwój społeczeństw i o

dobrobyt wszystkich. Wzywam instytucje ustawodawcze, służące ludzkiej społeczności, jak i organizacje międzyrządowe i międzynarodowe, by kierując się konsekwentnie zasadami sprawiedliwości, ale i zrozumieniem potrzeb, popierały dążenia poszczególnych państw do «powszechnego dobra wspólnego». Pozwoli to stworzyć stopniowo warunki, w których człowiek nie będzie biernie poddawał się globalizacji, ale sam ją kontrolował.

W istocie, jest zadaniem środowisk politycznych regulacja rynków i podporządkowanie praw rynkowych prawom solidarności, aby los ludzi i społeczeństw nie był całkowicie uzależniony od wszelkiego rodzaju zmian ekonomicznych oraz aby można było zapewnić im ochronę przed wstrząsami związanymi z liberalizacją rynków. Zachęcam więc jeszcze raz osoby kierujące życiem społecznym, politycznym i ekonomicznym do rozwijania form współpracy między ludźmi, przedsiębiorstwami i narodami, tak aby zarządzanie zasobami naszej ziemi służyło ludziom i narodom, a nie jedynie zyskowi. Ludzie muszą przezwyciężyć egoizm i okazywać sobie solidarność. Oby dzisiejsza ludzkość, dążąca do większej jedności, solidarności i pokoju, potrafiła przekazać przyszłym pokoleniom dobra stworzenia i nadzieję na lepsze jutro!

Zapewniając was raz jeszcze o mym szacunku i dziękując za waszą służbę Kościołowi i ludzkości, modłę się do zmartwychwstałego Pana o opiekę nad wami i z całego serca udzielam wam Apostolskiego Błogosławieństwa, którym ogarniam wasze rodziny i wszystkich waszych bliskich.

11 kwietnia 2002 r.

„O nowy styl solidarności”

Do burmistrzów wielkich miast uczestniczących w «Glocalization Conference» zorganizowanej w Rzymie przez «Glocal Forum», organizację zabiegającą o umacnianie więzi między różnymi miastami na całym świecie

Drodzy Przyjaciele,

Cieszę się bardzo z tego spotkania z wami, burmistrzami niektórych spośród najważniejszych miast świata. Przybyliście do Rzymu, aby się zastanowić, w jaki sposób globalizacja wpływa na życie waszych miast i jakie stwarza możliwości zacieśniania więzi między nimi. (...)

Miasto to coś znacznie więcej niż terytorium, strefa działalności gospodarczej czy rzeczywistość polityczna. Miasto to przede wszystkim wspólnota ludzi, a zwłaszcza wspólnota rodzin z dziećmi. Miasto jest ludzkim doświadczeniem – żywym, zakorzenionym w historii, posiadającym własną specyfikę kulturową. Ci, którzy pełnią władzę administracyjną i polityczną w mieście, są w szczególny sposób odpowiedzialni za wspólne dobro ludzi obdarzonych niezwykłą godnością i prawami. Właśnie jako obywatele miasta mają ważne obowiązki wobec wspólnoty.

Etos miasta winien opierać się przede wszystkim na solidarności. Każdy z was styka się z poważnymi problemami społecznymi i gospodarczymi, których nie da się rozwiązać, jeśli nie stworzymy nowego stylu ludzkiej solidarności. Instytucje i organizacje społeczne na różnych poziomach, a także samo państwo muszą współuczestniczyć w krzewieniu powszechnego ruchu solidarności między wszystkimi sektorami społeczeństwa, otaczając szczególną troską ludzi słabych i zepchniętych na margines. Nie tylko dlatego, że tak wypada. Jest to wymóg porządku moralnego, którego trzeba nauczyć wszystkich ludzi i który winien leżeć na sercu – jako sprawa sumienia – wszystkim osobom mającym jakikolwiek wpływ na życie społeczne.

Celem solidarności musi być tworzenie bardziej ludzkiego świata dla wszystkich – świata, w którego kształtowaniu każdy człowiek będzie mógł uczestniczyć w sposób pozytywny i owocny, a w którym dobrobyt części obywateli nie będzie już przeszkodą w rozwoju innych ludzi, ale będzie go wspomagał.

Zachęcam was, byście podczas dyskusji nad licznymi złożonymi kwestiami, którymi zajmuje się wasza konferencja, spróbowali potraktować swą funkcję jako okazję do czynienia dobra i konkretnego ulepszania świata, w którym żyjemy. Niech wszechmogący Bóg oświeca i wspiera wasze wysiłki. Modłę się o obfite Boże błogosławieństwo, harmonię i pokój dla was i dla obywateli waszych miast.

13 maja 2002 r.

Drodzy Bracia i Siostry!

1. Wielki Post, szczególny czas modlitwy, postu i zaangażowania na rzecz tych, którzy znajdują się w potrzebie, daje chrześcijaninowi możliwość przygotowania się do Świąt Wielkanocnych poprzez autentyczną konfrontację własnego życia ze Słowem Bożym oświecającym codzienność wierzących.

Jako myśl przewodnią tegorocznej refleksji wielkopostnej chciałbym zaproponować werset z Dziejów Apostolskich: «Więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu» (20, 35). Nie chodzi tu o zwyczajne pouczenie moralne, ani o nakaz narzucany człowiekowi z zewnątrz. Skłonność do dawania jest niejako wpisana w naturę ludzką: każdy człowiek odczuwa potrzebę kontaktu z innymi i realizuje się w pełni, gdy w wolności serca czyni dar z siebie.

2. Nasze czasy naznaczone są niestety wpływami mentalności ulegającej wpływom drzemającej w duszy ludzkiej skłonności do egoizmu. W środowisku społecznym, jak i w środkach masowego przekazu, człowiek często poddawany jest naciskom ze strony treści, które w sposób natarczywy i bezpośredni, albo zakamuflowany propagują kulturę doczesności i hedonizmu. Chociaż poświęca się wiele uwagi ofiarom klęsk żywiołowych, wojen i tym, którzy znajdują się w obliczu innych zagrożeń, niełatwo jest jednak budować kulturę solidarności. Duch tego świata wypacza wewnętrzną zdolność człowieka do bezinteresownego daru z siebie i kieruje ku zaspakajaniu własnych egoistycznych interesów. Rozpala się w nim pragnienie gromadzenia dóbr. Bez wątpienia jest rzeczą naturalną i sprawiedliwą, aby każdy, wykorzystując własne talenty, dążył do osiągnięcia tego, co jest mu do życia potrzebne. Jednak przesadna żądza posiadania przeszkadza człowiekowi otworzyć się na Stwórcę i na bliźnich. Jakże bardzo są aktualne w każdym czasie słowa św. Pawła do Tymoteusza: «(...) Korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Za nimi to uganiając się, niektórzy zbłądzili z dala od wiary i sobie samym zadali wiele cierpień» (1 Tm 6, 10)!

Wyzysk człowieka, obojętność na cierpienie innych, pogwałcenie norm moralnych, to tylko niektóre z konsekwencji żądzy wzbogacenia się. Jak nie uznać, w obliczu smutnej rzeczywistości trwałego ubóstwa, które dotyka znaczną część populacji świata, że poszukiwanie zysku za wszelką cenę oraz brak aktywnego i odpowiedzialnego zainteresowania dobrem wspólnym powoduje zgromadzenie wielkiej ilości zasobów w rękach niewielu, podczas gdy reszta ludzkości cierpi głód i opuszczenie?

Apelując do wierzących i wszystkich ludzi dobrej woli, pragnę potwierdzić zasadę oczywistą, chociaż często nieprzestrzeganą: trzeba szukać dobra nie tylko wąskiego kręgu uprzywilejowanych, ale dążyć do poprawienia warunków życia wszystkich. Tylko na takim fundamencie możliwe będzie budowanie porządku międzynarodowego prawdziwie odznaczającego się sprawiedliwością i solidarnością, który jest pragnieniem wszystkich.

3. «Więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu». Idąc za wewnętrznym przynagleniem, by czynić dar z siebie niczego w zamian nie oczekując, wierzący doświadcza głębokiej duchowej satysfakcji.

Wysilek chrześcijanina w celu promowania sprawiedliwości, jego zaangażowanie w obronę słabszych, jego humanitarne działanie płynące z troski o chleb dla tych, którzy są go pozbawieni, o opiekę nad chorymi oraz z pragnienia, by wychodzić na przeciw każdej potrzebie, czerpie energię z tego szczególnego i niewyczerpanego skarbu miłości, jakim jest całkowite oddanie się Jezusa Ojcu. Wierzący wezwany jest do naśladowania Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka, który w doskonałym posłuszeństwie woli Ojca, uniżył samego siebie (por. Flp 2, 6 nn.), oddając się nam w bezinteresownej i niczym nieograniczonej miłości, aż do śmierci na krzyżu. Z Kalwarii rozlega się w sposób wymowny przesłanie miłości Trójjedynego Boga skierowane do ludzi wszystkich narodów i czasów.

Św. Augustyn zauważa, że tylko Bóg, Najwyższe Dobro, może zwyciężyć nędzę świata. Miłosierdzie i miłość względem bliźniego powinny przeto wypływać z żywego kontaktu z Bogiem i do Niego ciągle się odnosić, ponieważ w trwaniu przy Chrystusie jest nasza radość (por. De civitate Dei, X, 6; CCL 39, 1351 ss.).

4. Syn Boży pierwszy nas umiłował, «gdyśmy byli jeszcze grzesznikami» (Rz 5, 8), nie żądając niczego

w zamian, nie narzucając żadnych warunków a priori. W tym kontekście jakże nie uznać Wielkiego Postu jako okazji sprzyjającej odważnym, altruistycznym wyborom i praktykowaniu wielkoduszności? Czas ten umożliwia nam podjęcie walki z przesadnym przywiązaniem do pieniądza i podsuwa skuteczny oręż w postaci postu i jałmużny. Odmawianie sobie nie tylko tego, co zbyteczne, ale też czegoś więcej, aby podzielić się z potrzebującymi, prowadzi do zaparcia się siebie, bez którego nie ma autentycznego życia chrześcijańskiego. Karmiąc się nieustającą modlitwą, chrześcijanin daje świadectwo, że Bóg zajmuje pierwsze miejsce w jego życiu.

Właśnie miłość Boga rozlana w naszych sercach winna inspirować i przemieniać nasze istnienie i nasze działanie. Niech się nie ludzi chrześcijanin, że będzie mógł poszukiwać prawdziwego dobra braci, jeśli nie żyje w miłości Chrystusa. Nawet wówczas, gdy byłby w stanie zmienić negatywne zjawiska w kwestiach społecznych i politycznych, każdy wynik okazałby się krótkotrwały bez miłości. Sama zdolność dawania siebie innym jest darem Bożej łaski. Jak naucza św. Paweł: «(...) to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą» (Flp 2, 13).

5. Współczesnemu człowiekowi, który często przeżywa rozczarowanie egzystencjalną pustką, i który poszukuje autentycznej radości i miłości, Chrystus proponuje przykład własnego życia i zaprasza do naśladowania Go. Tych, którzy Go słuchają prosi, by ofiarowali życie dla braci. Takie poświęcenie prowadzi do pełnej realizacji siebie i do radości. Dowodzi tego przykład tych mężczyzn i kobiet, którzy, rezygnując z bezpieczeństwa, nie wahali się zaryzykować własnego życia jako misjonarze w różnych częściach świata. Świadectwem tego są również decyzje młodych ludzi, którzy ożywieni duchem wiary poszli za głosem powołania kapłańskiego lub zakonnego, oddając się na służbę «zbawczych planów Boga». Potwierdza to również wzrastająca liczba wolontariuszy, którzy z natychmiastową gotowością poświęcają się ubogim, ludziom w podeszłym wieku, chorym i wszystkim, którzy są w potrzebie.

(...).

W tych okolicznościach środki masowego przekazu spełniają ważną rolę, umożliwiając bardziej bezpośredni udział w wydarzeniach i ożywiając gotowość pomocy tym, którzy doznają cierpienia i trudności. Niekiedy motywem działań na rzecz innych jest nie tyle imperatyw chrześcijańskiej miłości, co naturalne współczucie. Ten jednak, kto wspomaga bliźniego, cieszy się zawsze przychylnością Boga. W Dziejach Apostolskich czytamy, że Tabita zostaje ocalona, ponieważ czyniła dobro innym (por. 9, 36 nn.). Centurion Korneliusz otrzymał życie wieczne za swoją wielkoduszność (por. Mt 25, 40).

Służba potrzebującym może być dla «oddalonych» opatrnościową drogą ku spotkaniu z Chrystusem, ponieważ Pan ponad miarę wynagradza dobro czynione bliźniemu (por. Mt 25, 40).

Życzę z całego serca, aby okres Wielkiego Postu był dla wierzących czasem dawania świadectwa Ewangelii miłości na każdym miejscu, ponieważ powołanie do miłości miłosiernej stanowi centrum autentycznej ewangelizacji. Przyzywam wstawiennictwa Maryi, Matki Kościoła. Niech Ona towarzyszy nam na wielkopostnych drogach. Z serca wszystkim błogosławię.

7 stycznia 2003 r.

„Oddajcie wasze talenty na służbę bogu, bliźniemu i wspólnemu dobru”

Przesłanie Papieża do uczestników konferencji na temat: «Przedsiębiorca. Odpowiedzialność społeczna i globalizacja»

Do mojego czcigodnego Brata Kard. Renata Raffaele Martina, Przewodniczącego Papieskiej Rady «Iustitia et Pax»

(...) Ufam, że konferencja będzie dla chrześcijańskich przedsiębiorców źródłem inspiracji oraz odnowionego zapалу w ich staraniach, by w świecie biznesu dawać świadectwo o wartościach królestwa Bożego. Ich praca związana jest bowiem z owym zwierzchnictwem i panowaniem nad ziemią, które Bóg powierzył człowiekowi (por. Rdz 1, 26), a znajduje swój szczególny wyraz w rozwijaniu twórczych inicjatyw gospodarczych, mogących przynieść olbrzymie korzyści innym ludziom i podnieść materialny poziom ich życia. Ponieważ «żadna działalność ludzka, nawet w sprawach doczesnych, nie może być wyjęta spod władzy Boga» (Lumen gentium, 36), chrześcijanie, którym powierzono odpowiedzialność za świat biznesu, mają obowiązek łączyć słuszne dążenie do zysku z głębszą troską o rozwijanie solidarności i zwalczanie plagi nędzy, która nadal dotyka tak wielu członków rodziny ludzkiej.

Obecna konferencja odbywa się w okresie, gdy sektor finansowo-handlowy coraz bardziej przekonuje się o potrzebie zdrowej etyki, dzięki której w działalności gospodarczej zachowana zostanie wrażliwość na jej głęboko ludzki i społeczny wymiar. Ponieważ dążenie do zysku nie jest jedynym celem tej działalności, Ewangelia wzywa przedsiębiorców do szanowania godności i twórczych umiejętności swoich pracowników oraz klientów, a także wymogów dobra wspólnego. Gdy chodzi o sferę osobistą, przedsiębiorcy winni rozwijać w sobie takie ważne cnoty, jak «rzetelność, pracowitość, roztropność w podejmowaniu uzasadnionego ryzyka, wiarygodność i wierność w relacjach międzyosobowych, męstwo we wprowadzaniu w życie decyzji trudnych i bolesnych» (Centesimus annus, 32). W świecie, w którym silna jest pokusa konsumpcjonizmu i materializmu, chrześcijańscy przedsiębiorcy winni świadczyć o wyższości «być» nad «mieć».

Spośród istotnych zagadnień etycznych, jakie muszą podjąć obecnie ludzie biznesu, trzeba wymienić problemy związane z wpływem globalnego marketingu i reklamy na kulturę oraz wartości pielęgnowane przez różne państwa i narody. Zdrowa globalizacja, przeprowadzana z poszanowaniem wartości wyznawanych przez poszczególne narody i grupy etniczne, może w znaczący sposób przyczynić się do jedności rodziny ludzkiej oraz wyłonić takie formy współpracy, które miałyby charakter nie tylko gospodarczy, ale także społeczny i kulturowy. Globalizacja musi stać się czymś więcej niż tylko innym terminem na określenie absolutnej relatywizacji wartości oraz ujednolicania różnorodnych stylów życia i kultur. Aby tak się stało, przywódcy chrześcijańscy, również w sferze przedsiębiorczości, mają obowiązek świadczenia o wyzwalającej i przemieniającej mocy prawdy chrześcijańskiej, która skłania nas do oddania wszystkich naszych talentów, zdolności intelektualnych, umiejętności przekonywania, a także naszego doświadczenia i pomysłowości na służbę Bogu, bliźniemu i wspólnemu dobru rodziny ludzkiej.

Z taką nadzieją kieruję do uczestników konferencji szczere życzenia – wspierane modlitwą – owocnych obrad, a dla wszystkich biorących w niej udział proszę o Boże błogosławieństwo mądrości, radości i pokoju.

3 marca 2004 r.